

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 44

ROK 3

Warszawa, niedziela 31 października 1937 r.

Cena numeru 10 groszy

Oplata pocztowa
niszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

ZJAZD RADY NACZELNEJ STRONNICTWA NARODOWEGO w Warszawie

Dnia 24 października r. obradowała w Warszawie Rada Naczelna Stronnictwa Narodowego.

W zjeździe wzięło udział 142 delegatów, to znaczy, że niemal nikogo nie było brak. Przewodniczył obradom prof. Wł. Folkierski, sprawozdanie ze stanu prac organizacyjnych złożył dr. T. Bielecki, referat polityczny wygłosił red. Z. Berzowski.

W dyskusji zabierali głos pp. R. Szczęsny, b. sen. Soltyk, mec. Liwo, inż. Waliński, mec. Gajewicz, ks. S. Czetwertyński, Z. Przygodzki, radca Trzcziński, St. Łochtin, mec. Z. Lisiewicz, ks. kan. Grudziński, St. Froelich, Jachimowicz, Janiszewski, Gawrych, mec. Pozowski, prof. K. Stojanowski, prof. Winiarski, A. Górecki, red. St. Sacha, dr. Gutkiewicz, W. Bartyzel, A. Stamper, mec. Z. Chrzanowski i prof. Staniszkis.

Dyskusję zamknął dr. T. Bielecki. Rada Naczelna zatwierdziła w całości działalność i linię polityczną władz wykonawczych Stronnictwa.

Po omówieniu położenia politycznego, stojąc na stanowisku dotychczasowych uchwał, w szczególności swojej deklaracji kwietniowej, w których

określony został stosunek Stronnictwa do zasadniczych zagadnień polityki narodu i państwa. Rada Naczelna stwierdziła

Rada Naczelna stwierdziła, że stan taki — w szczególności — grozi poważnymi następstwami w dziedzinie zewnętrznych stosunków państwa.

Zważywszy, że polityka międzynarodowa weszła w okres wielkich przeobrażeń, wyrażający się w tecz-

nych się wojnach, olbrzymich zbrojeniach i zaciętych walkach dyplomatycznych, przygotowujących zmiany w dotychczasowym położeniu światowym, że obok walk o bezpośrednie interesy państw prowadzona jest przez pewne koła międzynarodowe wojna ideologiczna, w równym stopniu niebezpieczna dla pokoju, należy liczyć się z tym,

Rada Naczelna stwierdziła groźne objawy obniżenia powagi i osłabienia pozycji Polski w Gdańsku oraz omawiała niebezpieczne zaniedbania w naszej polityce zachodniej, która — mimo istniejących traktatów — wymaga dużej czujności, aktywności i wszechstronnego wysiłku organizacyjnego.

Rada Naczelna stwierdziła, że zadaniem obozu narodowego jest walka o urzeczywistnienie państwa narodowego, opartego na zasadach nauki Chrystusowej.

Ustrój ten musi wynikać z ducha i potrzeb narodu polskiego, powinien więc przede wszystkim zmierzać do zorganizowania woli narodu i usunięcia wpływów żydostwa na wytworzenie się tej woli

Rada Naczelna

zleciła organizacji Stronnictwa wytyczenie sił celem dalszego organizowania społeczeństwa na zasadach programu narodowego i jasnych dążeń do państwa narodowego.

Rada Naczelna uznała konieczność pociągnięcia społeczeństwa do czynnej walki z niebezpieczeństwem, jakie tkwi w postępującej radykalizacji lewicy, wzmożonej działalności żydostwa, odśrodkowych ruchach pewnych kół mniejszości słowiańskich na Kresach, zdżyczeniu metod walki politycznej, oraz szerokiej akcji komunistycznej w całym kraju.

WYBORY NOWEGO ZARZĄDU

Wobec wygaśnięcia mandatu dotychczasowego Zarządu Stronnictwa Rada Naczelna jednomyślnie dokonała wyboru Zarządu Głównego w następującym składzie:

Kazimierz Kowalski — prezes,

dr. Tadeusz Bielecki i dr. Mieczysław Trajdos — wiceprezisi,

prof. Witold Staniszkis, Karol Wierczak, Władysław Jaworski, Jan Matfachowski, Jędrzej Giertych, Stefan Niebudek, Stefan Sacha — członkowie.

Rada Naczelna postanowiła zwrócić się z wyrażeniem hołdu do prezesa Romana Dmowskiego, który w posiedzeniu Rady wziął udziału nie mógł.

Rada Naczelna, na wniosek Komitetu Głównego uchwaliła podziękowanie za kilkoletnią pracę w Zarządzie poprzedniemu prezesowi Zarządu Głównego, sen. J. Bartoszewiczowi, a na wniosek przewodniczącego, prof. Folkierskiego, poprzedniemu prezesowi Rady Naczelnej, prof. B. Wasiutyńskiemu.

Radę zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

G H E T T O

„Nasz Przegląd” zamieścił pod ogólnym tytułem „dlaczego protestowałem” zestawienie głosów sfingowanych przedstawicieli różnych warstw ludności żydowskiej, dotyczących strajku demonstracyjnego Żydów, urządnego przed paru dniami dla okazania solidarności ogółu Żydów ze studentami żydowskimi, wobec których zastosowano rozporządzenie o „ghetto ławkowym”.

Tak np. w zestawieniu tym żydowski trażarz mówi:

„A dla nas to nie ma ghetta? Od dawna już tam nas zepchnęli. Mieliśmy nasze stacje (miejsca postojów) po całym mieście. Staliśmy razem z trażarzami - Polakami i dobrze było. A teraz co? Dali nam stacje tylko w dzielnicy żydowskiej. Wielu z nas w ten sposób utraciło zarobki. Wszystk jedno, czy bogaty kupiec żydowski, czy biedny trażarz, czy wózkarz ulic

ny, wszyscy narówni odczuwamy antysemityzm. I dlatego dobrze się stało, że w dniu 19 października strajkowaliśmy wszyscy wspólnie. Razem protestowaliśmy przeciwko antysemityzmowi, uciskowi i ghetu”.

Handlarz żydowski mówi o „ghetto” targowym w niektórych miastach i miasteczkach, inteligent o wypieraniu go z zawodów wolnych i z urzędów, rzemieślnik o odrzuceniu jego ofert przy dostawach dla instytucji rządowych i samorządowych, student o „ghetto ławkowym” i t. d.

Żydowskiemu pismu chodziło o wykazanie, że „ghetto” stopniowo ogarnia wszystkie dziedziny i że Żydzi stopniowo pozbawieni są stanowiska równouprawnionych obywateli Polski.

W wywodach żydowskiego dziennika jest niewątpliwie wiele przesady. Urzeczywistnienie programu „ghetta” nie wyszło jeszcze, niestety, z fazy pierwszych, nieśmiałych początków. Poza jednym miastem Życem niema jeszcze w Polsce ani jednego „ghetta” terytorialnego. Ghetto targowe (oddzielne miejsce dla straganów), ghetto dorożkarskie (osobne miejsca postojów), ghetto trażarskie, ghetto „ławkowe” na uniwersytetach — są już tu i ówdzie rzeczywistością ale bynajmniej nie ogarnęły jeszcze całej Polski i stanowią jeszcze raczej tylko odosobnione wyjątki w ogólnych

stosunkach, w których Żydzi zajmują stanowisko równouprawnione, a nawet uprzywilejowane.

Ale nie ulega kwestii, że w wywodach „Naszego Przeglądu” jest też i nieco racji: sprawa zepchnięcia Żydów do „ghetta” bezspornie ruszyła w Polsce z miejsca.

To, co przed kilku laty wydawało się tylko teoretycznym postulatem, ja skrawo przeciwstawiając się istniejącej rzeczywistości, to dzisiaj jest już konkretnym programem, realizowanym powoli, ale realizowanym rzeczywiście. „Ghetto” (narazie — poza owym odwiecznym wyjątkiem w Życu — nieterytoriałne), istnieje już w pewnych dziedzinach i punktach kraju naprawdę. Idea „ghetta”, idea zepchnięcia Żydów ze stanowiska równouprawnionego, poczyniła już tak wielkie postępy w umysłach ogółu, że np. rozpisanie dziś w Polsce jakichkolwiek wyborów na zasadzie ordynacji, któraby przyznawała prawa wyborcze Żydom, jest już istnym niepodobieństwem. Tu i ówdzie toczy się walka nawet i o „ghetto” terytorialne i zapewne niedaleki już jest dzień, gdy i ono wejdzie na drogi praktycznej realizacji.

Tak oto — wytrwała praca i walka przynosi owoce. Obóz nasz, tocząc walkę o całkowite rozwiązanie w Polsce sprawy żydowskiej, — w pierwszym etapie drogą wprowadzenia

„ghetta”, w drugim etapie drogą emigracji, — nie traktuje tej walki tylko jako demonstrację, posługującą się demagogicznym i nieprzeznaczonym do wykonania hasłem, ale rzeczywistość tak rozwiązywanie sprawy żydowskiej pojmuje. Tak tę sprawę rozwiązać zamierza, tak ją już punkt po punkcie, w narazie powolnym, ale co raz szybszym tempie rozwiązuje — i tak ją w całości rozwiąże.

„Sprawa ta Polski nie interesuje”...

Zdumiewające stanowisko „Gaz. Polskiej”, nie dające wiary, by protest Greisera przeciw polskim parafiom w Gdańsku naruszał „jakis odcinek praw Polsce przysługujących” (pisaliśmy o tym wczoraj) wywołało oczywiście wielką radość wśród hitlerowców gdańskich. Urzędowy „Dan. Vorposten”, cytując „Gaz. Polską”, stwierdza z zadowoleniem: „Z tego oświadczenia można w każdym razie wnioskować, że miarodajne czynniki polskie nawoływanom szalejącej prasy odozwevinej do wkroczenia rządu w tę sprawę dają niedwuznaczną odpowiedź, iż sprawa ta Polski narazie nie interesuje”.

Czy organ sanacyjny uważa, że wszystko, co się dzieje w Gdańsku, jest „jego wewnętrznym procesem” i Polskę nic nie obchodzi? Więc co właściwie ma Polskę w Gdańsku interesować, jak nie obrona praw zagwarantowanych jej w traktatach?

Czego „Gazeta Polska” nie widzi?

Niezwykle stanowisko wobec sprawy polskich parafii personalnych w Gdańsku zajęła sanacyjna „Gazeta Polska”. Nie dojrzała ona w zuchwałym proteście p. Greisera przeciw tym parafiom występu antypolskiego, ale jedynie wewnątrz - polityczne posunięcie hitlerowców gdańskich przeciw... miejscowemu katolickiemu centrum i duchowieństwu. Gdyby — pisze „Gazeta” — „Senat gdański rozgrywkę, prowadzoną z centrum katolickim, zamierza przerwąć choćby częściowo na Polskę i w łączności z tą sprawą chciał zaatakować jakiś odcinek praw tej przysługujących, to oczywiście stworzyłby sytuację zupełnie nową, któraby wymagała z naszej strony zacięcia odpowiedniego stanowiska”.

Czyż w odpowiedzi na to zdumiewające „gdyby”, trzeba przypominać, że właśnie w sprawie parafii polskich centrowcy idą ręką w rękę z hitlerowcami? Czy zarządcy z owym centrum, jeśliby nawet istniał, nie przeczuli się już na odcinek praw pol-

skich? Nawet berliński „Voelkischer Beobachter” piórem gdańskiego publicyisty przyznaje szczerze, że (cytujemy za „Polonią”):

1) między władzami nacjonal - socjalistycznymi gdańskimi a centrum i duchowieństwem panuje całkowita zgoda w tej sprawie.

2) że nawet ks. O'Rourke działał tu z polecenia papieskiego (Empfehlung des Papstes).

3) że parafia polskie powstały staraniem polskim, a mianowicie, że polecenie papieskie jest wynikiem spotkania ks. kardynała Hlonda z ks. biskupem O'Rourke w ambasadzie polskiej w Watykanie wiosną r. ub., a potem audiencji łącznej ks. biskupa O'Rourkego z ks. Rogaszkowskim z Gdańska w Watykanie”.

Chyba jest teraz jasnym i „Gazecie Polskiej”, przeciw komu skierowany był protest prezesa Senatu gdańskiego.

Zdumienie musi budzić fakt, że organ tak bliski kołom oficjalnym jak żaden inny w Polsce usiłuje zbagatelizować doniosłość nowego naruszenia naszych praw w Gdańsku.

PALESTYNA

Sytuacja w Palestynie doszła do krańcowego zaognienia. Arabowie — odpowiadając na brytyjskie represje, — organizują (podobnie jak w roku 1936) ruchawkę o charakterze na polu rewolucyjno-terorystycznym, a napoly powstającym. Ofiarom terronu arabskiego padają zarówno Żydzi (m. in. w tych dniach inspektor szkół żydowskich w Palestynie, Abinoam Jellin), jak i Anglicy. Stan bezpieczeństwa w Palestynie uległ wskutek arabskiego terronu tak wielkiemu pogorszeniu, że np. musiano przerwać komunikację kolejową w porze nocnej, ograniczając krążenie pociągów tylko do godzin dziennych, aby nie na raz podrażnić towarów i taboru kolejowego na niebezpieczeństwa, czy hałasy na pociągach w mrokach nocy.

Równocześnie władze brytyjskie rozpoczęły system represji, mających na celu zdławienie terronu. Represje te — o charakterze ekspedycji karnych w stylu kolonialnym — jak skrawo nawiasem mówiąc oświetlają system administracji kolonialnej Wielkiej Brytanii, której opinia tak żywo i tak humanitarnie oburza się na każdy fakt rozstrzelania funkcjonariusza czterydziestki komunistycznej w narodowej Hiszpanii, czy każdy rozruch antyżydowski w Polsce.

Władze brytyjskie w Palestynie, która przecie nawet nie jest angielską kolonią, lecz krajem organizującym się politycznie i tymczasowo postawionym pod opieką brytyjskiego „mandariusza” stosują na szeroką skalę za-

sadę odpowiedzialności zbiorowej. Jak to wygląda w praktyce, dowodzi następujący przykład, — jeden z wieś, — dotyczący arabskiej wsi Dahiwa pod Hebronem.

We wsi tej grupa terrorystów arabskich napadła na posterunek policyjny, obezwładniając policjantów i zagarniając cały, znajdujący się na posterunku zapas broni i amunicji. Sprawców nie wykryto. — Władze angielskie zażądały od mieszkańców wsi wydania sprawców, oraz zwrócenia zrabowanej broni. O zmierzchu wieś została otoczona przez wojsko, które zakomunikowało mieszkańcom ultimatum, że jeśli broń natychmiast nie zostanie wydana — to wojsko zbierze we wsi tyle domostw, ile karabinów zginęło na posterunku. Wieś oświadczyła, że karabinów nie posiada. Przeprowadzona przez wojsko rewizja nie dała rezultatów. — Wobec tego, na początek, saperzy brytyjscy wysadzili 3 domy w powietrze. Równocześnie wyznaczono terminy, w których następne domy zostaną wysadzone w powietrze, o ile do tego czasu karabiny się nie znajdą. Jakby tych represji wobec nieszczęśliwej wsi, być może zupełnie niewinnej, nie było jeszcze dosyć, nałożono ponadto na tę wieś 28.000 funtów (700.000 zł.) kontrybucji, oraz kazano 30 gospodarzom meldować się codziennie na policji w odległym Hebronie.

Takimi odśrodkami Wielka Brytania dąży do rewolucji arabskiej w Palestynie, zwróconą przeciw panowaniu

angielskiemu i przeciw kolonizacji żydowskiej.

Czy długo może podobny system rządów trwać w kraju, od tysięcy lat cywilizowanym?

Z jednej strony, należy się liczyć z możliwością załamania się oporu ludności, której wytrzymałość ma przecie granice. Wówczas władze brytyjskie — jak to wynika z nadchodzących z Palestyny wiadomości — sko-

rzwałyby z prostracji ludności miejscowej dla przyspieszenia realizacji planu podziału Palestyny i oddania jej części w wyłączne władanie Żydom.

Z drugiej jednak strony, należy liczyć się i z tym, że represje palestyńskie budzą ogromne echo w całym świecie muzułmańskim aż po Indie — co wyzyskiwane jest zreczenie przez politykę włoską. Bardzo być może, że Anglia uzna za wygodniejsze dla sie-

bie z drogi represji anty arabskich się cofnąć. Raclunek tego zwrotu w polityce brytyjskiej, oczywiście, musieliby pokryć palestyńscy Żydzi.

W każdym razie, nie ulega kwestii, że Palestyna zamienia się dziś na jeden z najwrażliwszych politycznie punktów na kuli ziemskiej — i że to, co się tam dzieje, może mieć konsekwencje o poproście ogólnie światowym znaczeniu.

Koniec frontu północnego

Upadek miasta Gijon, a wraz z nim również i niewielkiego portu Aviles, oraz całego, dość jeszcze rozległego terytorium otaczającego te dwie miejscowości, kładzie kres istnieniu północnego terytorium Hiszpanii czerwonej, oraz związanego z faktem jego istnienia, północnego frontu wojennego.

Bronią się wprawdzie jeszcze dwie odosobnione i całkowicie otoczone grupy milicji asturyjskich, nie wiedzące jeszcze o upadku Gijon, jedna pod Infiestes i druga pod Pola de la Viana, ale każda z tych grup zajmuje zaledwie po parę kilometrów kw. obszaru, a więc nie są to ośrodki oporu któreby miały jakiegokolwiek znaczenie — i upadek ich jest niewątpliwie kwestią dni, jeżeli nie godzin.

Tak więc, po 15 miesiącach uporczywych walk, znaczących systema-

tycznymi, ale wielkim i bardzo powolnym wysiłkiem okupowanymi sukcesami wojsk narodowych, ulega wreszcie całkowitej likwidacji front północny, zwalniając wszystkie siły narodowej Hiszpanii do akcji na południu. Powolność, ale zarazem i systematyczność, z jaką zlikwidowano front północny jest bardzo znamieną i może być uznana za typowy przykład przebiegu działań w wojnie hiszpańskiej.

Jak wiadomo, w chwili wybuchu wojny domowej całe północne wybrzeże Hiszpanii od granic prowincji Galicji po granicę francuską, znajdowało się w ręku „czerwonych”. Jedynym wyjątkiem było (nie nadbrzeżne zresztą) miasto Oviedo, „Alcazar północy”, stanowiące odosobnioną wyspękę narodową, obleżoną przez wojska czerwone, których mocno zacisnięty pierścień zajmował nawet część miasta. (W innych punktach na północy, w których powstanie wybuchło — m. in. i w zajętej obecnie miejscie Gijon — zostało ono stłumione w ciągu kilku godzin).

Tak więc, w dniu 19 lipca 1936 r. (początek wojny domowej) narodowcy mieli na północy tylko prowincję Galicję — i to nie całą — i obleżone miasto Oviedo w Asturii. Natychmiast jednak po jakim takim zorganizowaniu swoich sił — przystąpili do działań zwróconych przeciw „czerwonej” północy.

Pierwszym celem operacji narodowych w tych stronach — było odcięcie „czerwonej” północy od terytorialnej łączności z zagranicą, mianowicie z Francją. Po szeregu uporczywych walk narodowe wojska nawarskie wtargnęły do prowincji Guipuzcoa i w dniu 15 sierpnia zajęły miasto Tolosa. Po dalszych paru tygodniach walk, w dniu 4 września, zajęte zostało miasto Irun na granicy francuskiej, a zaraz po tym pograniczny fort Guadelupe i rybackie miasteczko Fuentarabia. Tym sposobem, klin narodowy sięgnął od granic narodowej Nawary aż do morza i odciął czerwoną północ od lądowej łączności z Francją.

W następnych dniach przedsięwzięte zostało rozszerzenie i umocnienie tego klina, uwieńczone zwycięstwem w dniu 13 września miasta San Sebastian.

Wówczas przeniesiono punkt ciężkości działań na północy — na zachodni odcinek frontu. Wojska galicyjskie rozpoczęły tam ofensywę, mającą na celu podanie ręki obleżonemu Owiado. Po długich walkach wojskom galicyjskim udało się cel ten osiągnąć: w dniu 17 października Oviedo doczekało się odsieczy, stając się jedną z pozycji w ciągłej już linii frontu narodowego.

Później na czas dłuższy operacje na froncie północnym uległy przerwie, bądź też ograniczyły się do działań lokalnych, powiększających terytorium narodowe na północy o drobne punkty. Wielkie operacje na północy wznowiono dopiero na przedwiośnie.

Tym razem celem było główne miasto i główny port na północy: Bilbao. Działania napotkały jednak na niespodziewanie silny opór, umożliwi-

ny przez wielkie dostawy (drogą morską) sprzętu wojennego dla „czerwonych”, oraz ułatwiony przez bardzo trudny, górzystry teren. Narodowcy posuwali się wciąż naprzód — ale zdobycie każdej wsi, każdej przełęczy górskiej, każdego grzbiotu, kosztowało długie dni i tygodnie walk. Wreszcie, dn. 28 kwietnia zdobyto Durango, a dnia 19 czerwca — Bilbao.

Był to dla „czerwonej” północy cios rozstrzygający. Odtąd operacje potoczyły się już w znacznie szybszym tempie. W ciągu następnych 3 miesięcy narodowcy zdobyli na północy dwa razy więcej terenu, niż poprzednio w ciągu roku.

„Zwijanie” frontu północnego toczyło się ze wchodu na zachód. Dnia 23 sierpnia zdobyto Santander, w końcu września — port Villaviciosa, a wreszcie obecnie, dn. 21 października, ostatni bastion „czerwonych” na północy: Gijon wraz z całą okolicą, nie wyłączając Aviles.

Z dramatyczną, powolną systematycznością toczy się wojna hiszpańska ku ostatecznemu rozstrzygnięciu, ku likwidacji „czerwonych”.

Obecnie usłyszymy zapewne już wkrótce o operacjach na południu. Podobno zanosi się na ofensywę w Aragonii, któraby wbiła klin między Barcelonę i Walencję...

Żydzi i Centrum w Gdańsku

Hitlerowcy gdańscy prowadzą teraz walkę gospodarczą przeciw Żydom. Usuwa się ich z placów targowych, stawia się pikietę partyjne przed ich sklepami, tłucze się szyby wystawowe.

„Gdy się to widzi — pisze korespondent „Kuriera Warszawskiego” — ciśnię się do głowy myśl, jak to się działo w plecie na tym Bożym świecie, Żydzi z otoczenia Lloyd George'a nie dopuścili w swoim czasie do przyłączenia Gdańska do Rzeczypospolitej, żydowscy bankierzy niemieccy wyrobili to u nich, żydowskiego pochodzenia działacze pomagali Niemcom, gdzie tylko mogli, w germanizowaniu prowincji polskich, obecnie zaś, ci, dla których pracowali, odpłacają się ich współplemięcom najbrutalniejszą pięścią — i powiedzmy szczerze — bardzo skutecznie.

Podobny los spotkał również innych germanizatorów zajadłych — centrum. Ono to w swoim czasie, gdzie tylko mogło, starało się zaznaczyć swą wierność dla idei nacjonalistycznej niemieckiej, gdzie mogło i na gruncie gdańskim w najprzebieglejszy sposób starało się zasłużyć przed rządzącymi w Rzeszy działalnością wynaradawiającą ludność polską, tak w 1933 r. współdziałało z narodowymi socjalistami w Volkstağu — i pomimo to musiało wreszcie samo na siebie podpisać wyrok zagłady.

Centrum zasłużyło może na swą śmierć polityczną, ale w interesie polskim leżało podtrzymać w Gdańsku partie opozycyjne i w ogóle ustrój wielopartyjny. Uważamy za wielki błąd polityki polskiej dopuszczenie w Gdańsku do monopartyjnych rządów, które równają się stworzeniu pewnego rodzaju unii personalnej między Rzeszą a Gdańskiem; tu i tam bowiem rządzi jedna partia, a raczej jeden jej führer...

Komuniści we Francji

Najbardziej dynamiczną grupą polityczną we Francji są komuniści. Działalność ich rozwija się na dwóch płaszczyznach — parlamentarnej i rewolucyjnej.

Komuniści ufornowali tu stronnictwo polityczne podobne do innych, biorą udział w wyborach, mają swych przedstawicieli w samorządzie i w parlamencie, wydają pisma, urządzają zebrania, prowadzą propagandę. W tym zakresie ich program i ich działania są powszechnie znane. Byli oni właściwie inicjatorami Frontu Ludowego i są jego stałą podporą.

Trzeba nawet powiedzieć, że przystosowując się do charakteru i umiarowości szerokich warstw ludowych we Francji, są oni dość umiarkowani, właściwie niczym istotnym nie różnią się od socjalistów. Nie zachęcają do walki z Kościołem, nie są antimilitarystami, nie walczą nawet z patriotyzmem. Plan komunistów jest dość jasny i prosty — chcą oni zyskać zaufanie szerokich sfer, utrwalić dobrze swoje wpływy, by potem dopiero, we właściwym momencie zagrać własną grę. Słowem — wilki w owczej skórze.

W dodatku jest stronnictwo komunistyczne francuskie właściwie narzędziem polityki rosyjskiej. A że Francja jako czynnik na terenie między narodowym i jej armia są polityce rosyjskiej potrzebne zarówno ze względu na sprawy hiszpańskie, jak i ze względu na sprawy azjatyckie, więc też pilnują się komuniści tutejsi bardzo starannie, by nie popełnić czegoś coby dziś osłabiło Francję lub też zdyskredytowało ich w oczach szerokich, w gruncie rzeczy umiarkowanie usposobionych, mas francuskich.

Lecz ta działalność jawna i publicz-

na jest tylko jedną stroną medalu komunistycznego. Jaka jest strona druga — rewolucyjna?

O tej trudniej jest powiedzieć coś dokładnego. Rozpisują się o tym różne pisma francuskie, lecz czy mają in formację ściśle? Tego nikt powiedzieć nie umie!

Zamiast więc powtarzać różne informacje prasy codziennej powołamy się na walczącego dziś z komunizmem na rodowego komunistę Doriot.

Miałem okazję wysłuchania jego przemówienia na zebraniu przedwyborczym w Vichy wobec kilkutyśycznego tłumu. Zawsze byłem przeświadczony, że jest to człowiek poważny i szczery. Usłyszenie go utwierdziło mnie w tym przeświadczeniu. O działalności Doriota powiem przy innej okazji, tu chcę się tylko powołać na to, co mówił o przygotowywaniu rewolucji przez agentów komunizmu.

Przypominam, że Doriot był jednym z najwybitniejszych młodych działaczy komunistycznych we Francji. Cieszy się też zaufaniem kierowników bolszewizmu. Spędził rok w Rosji i był wysyłany przez III Międzynarodówkę do Chin. Zna doskonale i komunizm francuski i bolszewizm rosyjski. Zna ideologię i ludzi!

Przestrzegam na swych słuchaczy w Vichy przed mniemaniem, że jawna działalność polityczna wyczerpuje politykę komunizmu. Jest to — jego zdaniem — akcja drugorzędna. Akcja główna i istotna polega na przygotowywaniu rewolucji.

Przeciętny obywatel francuski myśli o polityce kategoriami parlamentarnymi; wierzy, że rządzi i rządzić będzie ten, kto przy wyborach zyskuje większość głosów. Tymczasem w rzeczywistości — jak to wyka-

Paryż, 21 października.

zała najnowsza historia Europy, władza jest udziałem ruchliwych i energicznych mniejszości. Znają tą prawdę doskonale komuniści, nie na zdobywaniu większości głosów przy wyborach opierają swe zamiary na przyszłość, lecz na użyciu organizacji złożonej z ludzi energicznych i zdecydowanych do chwycenia władzy przy sprzyjających okolicznościach.

Wiemy z doświadczenia, że obóz komunistyczny stosuje w swej działalności metody — jeśli się tak wyrazić wolno — „naukowe”. Posiada on całą teorię i sztukę działania rewolucyjnego i stosuje ją systematycznie.

Nie szeroka organizacja opiniowa jest narzędziem głównym partii, lecz „jacejki” rozmieszczone we wszystkich ośrodkach życia społecznego i w punktach decydujących maszyny państwowej. Mają daleki komuniści całą strategię i taktykę działania rewolucyjnego. Opracowali system walk ulicznych, opanowywania ważnych ośrodków, poruszania masami, walki z policją i wojskiem i t. d.

Twierdzi tedy Doriot, że w ciszy i poza świadomością społeczeństwa zakładają komuniści swe jacejki, organizują oddziały bojowe i ćwiczą je, szkół kierowników poruszeń masowych i działań rewolucyjnych, gromadzą broń i amunicję. To wszystko od bywa się na wielką skalę i jest systematycznym przygotowywaniem przewrotu politycznego i społecznego.

Korzystają zaś — powiada Doriot — kierownicy partii komunistycznej we Francji z tego, że władza jest w rękach grup do nich zbliżonych (socjaliści) lub też nie mających energii i od wagi przeciwstawienia się im, jako stronnictwu „lewicowemu” (radykałowie socjalni).

Nie jawna działalność polityczna stronnictwa komunistycznego, lecz to jego systematyczne przygotowywanie przewrotu rewolucyjnego stanowi niebezpieczeństwo dla Francji. Kto chce zapobiedz przewrotowi, ten powinien się zająć tym drugim rodzajem działalności stronnictwa komunistycznego. Przyszły rozwój stosunków politycznych we Francji zależy nie od tempa zmiany parlamentarnej, lecz od tego, co się dzieje i będzie dzieć na tego, czy akcji rewolucyjnej komunizmu przeciwstawi się akcja tego samego rodzaju poprowadzona przez żywioły antykomunistyczne.

ST. KOZICKI.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

KONIEC FRONTU POŁNOCNEGO
Miasto Gijon, ostatnia twierdza czerwonych na północy, zostało zdobyte przez narodowców hiszpańskich. Tym sposobem północny front hiszpański ulega całkowitej likwidacji.

TEROR ANGIELSKI W PALESTYNE
Władze angielskie zastosowały metody okrutnego terronu „pacyfikacyjnego” wobec ludności arabskiej w Palestynie.

ZATARG W CZECHACH
Między rządem czechosłowackim, a mniejszością niemiecką w Czechach wybuchł ostry zatarg.

PAŃSTWO MONGOŁÓW
Władze japońskie w okupowanych przez siebie prowincjach Czachar i Geiyuan, należących dotąd do Chin, ale zamieszkałych głównie przez Mongołów, przystępują do zorganizowania „niepodległego” państwa mongolskiego.

„HETMAN ŻYDOŻERCA“

Uroczystości ku czci Stefana Czarnieckiego, przypominając ogółowi polskiemu tę przepiękną postać jednego z największych naszych bohaterów powodują, że trzeba poinformować ten ogół również i o tym, jaka była postawa ideowa Czarnieckiego, oraz jaki był rzeczywisty kierunek jego polityki. — Ogół bowiem polski, często skłonny do powierzchowności, ma — zarówno o Czarnieckim, jak i o wielu innych postaciach i wydarzeniach z historii — szablonowe i uproszczone pojęcia, nie wychodzące poza ramy płytkiego frazesu z mów okolicznościowych.

Nie wszyscy z pośród uczestników obchodu w Czarnicy, oraz z pośród czytelników opisów tego obchodu, wiedzą, że gdyby Stefan Czarniecki żył i działał dzisiaj — byłby musiał być nazywany „endekiem”. Na przestrzeni dziejów przedzoborowych nie było bowiem w Polsce polityka ani działacza, którego ideologia i działalność byłyby tak pokrewne dzisiejszej ideologii i polityce Obozu Narodowego, jak polityka i ideologia Stefana Czarnieckiego.

Przed wszystkim — był on antysemitą. Antysemitą jednym z najwybitniejszych, z najbardziej konsekwentnych i bezkompromisowych w naszych dziejach. Sławny historyk żydowski, Graetz, nazwał go „hetmanem żydożercą” („Geschichte der Juden”, tom VIII, str. 60). Czarniecki zdawał sobie z tego sprawę, że w katechizmie, który się w XVII wieku zwał na Polskę, jednym z głównych czynników byli Żydzi. Należał on do tego samego obozu, który w r. 1658 — w trzy lata po obronie Częstochowy, na dwa lata przed pokojem oliwskim — doprowadził do skutku banicję Arian (sekty protestanckiej, najbardziej opanowanej przez tajne związki typu masonskiego, będące główną sprężyną wydarzeń „Potopu”) i w tymże roku bezskutecznie usiłował przeprowadzić przez sejm postanowienie o banicji Żydów. Stefan Czarniecki stosował w swoich pochodach ostre represje wobec Żydów — i był najściślej związany z wielkim naro-

dowym (nie tylko szlacheckim, ale w dużej mierze i ludowym), ówczesnym ruchem polityczno-wojskowym, które go jedną z najbardziej znamiennych cech — ujawnionych w całej Polsce, ale może najmocniej na góralskim, powstańcym Podhalu, — był antysemityzm.

Cały w ogóle ruch polityczny, ideologiczny i zbrojny, który zrodził się wówczas w Polsce, jako reakcja przeciw najazdowi Szwedów — to była istna „rewolucja narodowa”. Rewolucja, która zarówno w swoich celach pozytywnych ma charakter zdecydowanie „endecki”, jak i w tym, z jakimi wrogami musi walczyć, do złudzenia przypomina rewolucje narodowe dzisiejsze.

Epoka Reformacji pod wieloma względami przypomina też czasy dzisiejsze. Ruch reformacyjny był w swoim rodzaju rewolucją. Miał on mocny podkład socjalny, wyładowujący się w buntach chłopskich i miejskich o obliczu zupełnie bolszewickim. Miał wszelkie cechy rewolucji, zupełnie nie analogicznej do przewrotów umysłowych i moralnych nowoczesnych. Był najściślej związany z żydostwem i z Żydami i nawet formalnie był nawrotem od Nowego Testamentu do Starego. Był wreszcie organizowany i kierowany przez sieć tajnych stowarzyszeń judaizujących, stanowiących prototyp i źródło założonej nieco później masonerii.

Cały ten, idący przez Europę, potężny prąd rewolucyjny, — o wiele bardziej polityczny, niż religijny, — runął w pewnej chwili, pod postacią „Potopu” szwedzkiego, na Polskę. „Potop” ten był szwedzki w tym samym stopniu, jak najazd na Polskę w 1920 roku był rosyjski. Tak samo, jak ten ostatni, obok swej cechy rosyjskiej miał cechę bolszewicką, tak samo „Potop” szwedzki narodowością swych wojsk, był przede wszystkim sekciarski i wywrotowy swoją treścią polityczną. Ze starą, tradycyjną Szwecją, — jakże podobną do owej średniowiecznej Norwegii, odradzającej się dziś pod piórem Sigridy Undset, — ze starą, autentyczną

Szwecją, której szczytki, pod postacią prawowitej dynastii Wazów, schroniły się na terytorium polskim, — owa Szwecja Karola Gustawa, oraz Axela Oxenstierny (którzy obaj byli członkami Zakonu Palmowego, tajnej organizacji o typie masonskim), miała nie o wiele więcej wspólnego, niż Rosja bolszewicka w 1920 r. z Rosją carów.

Najazd szwedzki był zresztą nie wyłącznie szwedzki. Przyłączył się do niego zbrojnie książę Rakoczy siedmiogrodzki, członek masonizującego stowarzyszenia „Secta heroica” Opo wiedzieli się po jego stronie — siedmiastowieczny odpowiednik nowoczesnych Dzierżyńskich i Marchlewskich — liczni zwolennicy reformacji i członkowie tajnych stowarzyszeń o typie masonskim w Polsce, owi Radziwiłłowie i Opalinscy, owi Arianie, których musiano aż wygnać z Polski,

owi protestanci mieszczenie miasta Leszna, które wojska narodowo-polskie musiały w 1656 roku szturmem zdobywać. Popierał go niewierny lennik Polski, elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm (członek Zakonu Palmowego). Patronował mu zdaleka judaizator Anglii, dyktator Cromwell i amsterdamscy Żydzi, Manasse ben Izrael i Boruch Spinoza. Torował mu pracowitą akcją konspiracyjną ścieżki niewdzięczny za gościnę, przebywający w Polsce czeski emigrant, słynny „ojciec masonerii”, Jan Amos Komen-ski. Całą siłą współdziałali z nim Żydzi.

Przeciwko temu najazdowi, który miał złamać i obalić katolicką Polskę — zerwał się, dosłownie w ostatniej godzinie, gdy losy Polski były już, zdawało się, rozstrzygnięte, potężny poryw narodowej i katolickiej reakcji, do złudzenia przypominają-

cy dzisiejszy poryw Hiszpanii. Zwrotnym wydarzeniem była w dziejach tego porywu — tak jak obrona Alkazaru w Hiszpanii — obrona Częstochowy. Ruch narodowy polski, który zmżył z powierzchni Rzeczypospolitej „Potop” szwedzki, miał zarazem cechy narodowe i religijne. Był zarazem wojną zewnętrzną — wojną przeciw najazdowi — i wojną domową. Zwracał się przeciwko Szwedom — i przeciwko protestantom, członkom tajnych związków, Żydom. Od-budowywał militarną i polityczną niezależność Polski — i odradzał polskie dusze, nawracając je ku religii i tradycji i niosąc z sobą mające potem trwać aż po wyprawę wiedeńską i dłużej — drugie polskie średniowiecze.

Hetmanem i wodzem tej „rewolucji narodowej” był — Stefan Czarniecki Hetman arcykatolicki i arcynarodowy. A zarazem — „hetman żydożercą”.

Otwierają się oczy

Prasa żydowska zapelnia swoje szpalty opisami, rzekomo, „imponującym” przebiegu strajku protestacyjnego.

Pomijamy sprawę ścisłości tych opisów, które w zestawieniu z informacjami prasy polskiej nabierają swobodnego wyrazu, akcja zaś strajkowa, w szczególności zamykanie sklepów polskich w świetle tych informacji nie jednokrotnie wygląda wręcz humorystycznie.

W gruncie rzeczy strajk protestacyjny Żydów mało nas obchodzi i jeśli zajmujemy się tą sprawą, to przede wszystkim dla tego, że usiłowano wciągnąć do tej akcji w charakterze pomocniczym organizację nie żydowskie, w szczególności klasowe związki zawodowe i działaczy P. P. S.

„Nasz Przegląd”, omawiając przebieg strajku protestacyjnego w Białymstoku, pisze, że „na wiecu zwołanym przez „Bund” conajmniej połowę słuchaczy stanowili robotnicy-chrześcijanie. Płomienne przemówienie okolicznościowe wygłosił tu sekretarz klasowych związków zawodowych i przedstawiciel P. P. S. p. Kapitułko”.

Pragnęlibyśmy wiedzieć, czy ci robotnicy - chrześcijanie przysli na wiec żydowskiego „Bundu” z dobrej i nieprzymuszonej woli. Czy nie było tu nacisku ze strony pracodawców Żydów, tak licznych w przemyśle białostockim? Doświadczenie uczy, że zjawiska takie są, niestety, w Polsce dość częste i trzeba będzie w nie długim czasie położyć temu kres ostateczny.

Bo, że „sekretarze klasowych związków zawodowych i przedstawiciele P. P. S. staną na apel „Bundu” nikt o tym ani na chwilę nie wątpił. Stawali oni zawsze po stronie żydowskiej, robiąc z tego swój punkt honoru, nawet wtedy, kiedy wypada maszerować ramieniem przy ramieniu z burżuazją żydowską.

Chodzi tu zarówno o stary sojusz jak i o nowe przymierze obliczone na skuteczniejsze zwalczanie polskiego ruchu narodowego.

Ghetto i polska tradycja

Z patetycznych protestów prasy żydowskiej wynika, że polska młodzież na uniwersytetach nie ma prawa siedzieć osobno, że musi siedzieć pomieszana z Żydami. Ten obowiązek siedzenia z Żydami ma być — według „Chwili”, „Now. Dziennika” i t. p. — nawet wypisany w Konstytucji. Żydowska prasa łączy więc walkę przeciw osobnym ławkom z obroną Konstytucji, rzekomo przez te ławki naruszanej. Gdyby istnieć Konstytucja stała na przeszkodzie osobnym ławkom, to należałoby po prostu zmienić Konstytucję. Ostatecznie do zmiany takiej formułującej nowe stanowisko prawne Żydów w Polsce, kiedyś przyjdzie, ale jeśli chodzi o ławki, to te należą do porządkowego ustroju uniwersytetów, a nie do Konstytucji. „Nowy Dziennik” nie tylko broni

„Nasz Przegląd” w tymże opisie przebiegu strajku protestacyjnego w Białymstoku podaje ustęp rezolucji uchwalonej przez miejscowy związek klasowy włóknarzy.

W rezolucji tej czytamy, że „świadomemu przez endecję i jej popleczników robieniu wrogów państwa polskiego z Żydów, Ukraińców i Białorusinów — proletariatu polski przeciwstawia się, gdyż tylko zjednoczony naród polski zdoła obronić niepodległość Polski, demokrację i wolność”.

Dla tego też proletariatu białostocki razem z proletariatem całej Polski najostrzej protestuje przeciwko dzieleniu obywateli na różne kategorie i nie zaprzestanie walki z endecją, aż do jej unicestwienia i całkowitego wyeliminowania z życia społecznego i politycznego Polski”.

Cytujemy tę bzdurną rezolucję nie dlatego, abyśmy byli zaniepokojeni zapowiedzią „proletariatu białostockiego”, ale by raz jeszcze podać przykład wyzyskiwania przez Żydów klasowych związków zawodowych i oglupiania przez nich przywódców socjalistycznych.

Dla tych panów Żydzi, Ukraińcy i Białorusini są „zjednoczonym narodem polskim”, mającym obronić niepodległość kraju, natomiast ruch narodowy opierający się przeciw na-

Droga legionistów

Duży ferment przejawia się obecnie w związkach legionowych i powiatowych. W najbliższym czasie odbędą się zjazdy we Lwowie i Wilnie, które zajmą się wytyczeniem linii programowej tych dwóch odłamów pilsudczyzny, do niedawna jeszcze stanowiących główny ośrodek obozu pomajowego. Zdaje się, że linia p. Koca spotyka się tam z dużą krytyką. Świadczą o tym biuletyn stołeczny okręgu Zw. Leg., w którym czytamy takie np. zdania:

„Słuszne jest wołanie o to, by w naszym życiu organizacyjnym nastąpił nawrót do legionowej szkoły Komentanta, by kontakt kierowniczych ludzi naszego obozu z ogółem legionistów był ściślejszy i częstszy i by był oparty na szczerości i wzajemnym zaufaniu...”

masach włościańskich i robotniczych, polskich z krwi i ducha, zastępuje na „całkowite zniszczenie i wyeliminowanie z życia społecznego i politycznego”.

Trzeba naprawdę bardzo nisko upaść moralnie i umysłowo, żeby nie odczuwać i nie rozumieć całej niedorzeczności i powiedzmy otwarcie — nieprzyzwoitości podobnego stanowiska. Takie stanowisko — rzecz prosta — przypisujemy przede wszystkim wpływom żydowskim na przywódców ruchu klasowego i socjalistycznego.

Nie sądzimy, aby większość robotników należących do tego ruchu podzielała szczerze i bez zastrzeżeń filosemickie stanowisko góry.

Twierdzenie to opieramy na obserwacji coraz liczniejszych wypadków udziału — niejednokrotnie masowego — robotników należących do związków klasowych w wystąpieniach przeciwko Żydom.

W miarę rozszerzenia się frontu walki o odzyskanie Polski, w miarę upowszechnienia się hasła Polska dla Polaków, coraz częściej się zdarza, że obok walczących o to narodowców pojawiają się zdeklarowani klasowcy, którym pod wpływem rzeczywistych stosunków utworzyły się oczy, i przemówiło sumienie polskie.

Być może, że głos nasz, głos naszych dołów organizacyjnych, związanych szeregiem nici z dolą szerokich warstw społeczeństwa, mających ucho czule na pulsujące w terenie nastroje — bywa lekceważony przy podejmowaniu decyzji.

Obóz legionowy nie pójdzie i niewolę hasel skrajnych, z lewa czy z prawa, nie dopuści do tego, by w rosnącym wciąż rozgwarze walk i gierk politycznych społeczeństwo polskie miało rozłupać się tragicznie na dwa zwalczające się namietnie bloki”.

Dużo tu zwykłej w deklaracjach legionistów frazeologii, ale nie mniej można wyczytać obawę, by legioniości nie zostali usunięci na bok w dokonującej się organizacji sił politycznych. Trudno zrozumieć, co biuletyn rozumie przez „niewolę hasel skrajnych” i gdzie tę niewolę widzi. Bo np. pp. Kwaśniewski i Bobrowski zwracają się wyraźnie na lewo, a p. Koc na prawo.

Wśród legionistów jest niewątpliwie takie samo rozbieżenie, jak w całym społeczeństwie, dotąd tylko karnością i tradycją maskowane. Z ich szeregów nie wyjdzie napewno żaden samodzielny ruch polityczny, nie zostali oni bowiem politycznie wychowani. Rozparcelują się zwolna po różnych ugrupowaniach, a reszta oscyłowac będzie między bezkierunkowym malkontentstwem i nawykami posłuszeństwa.

**Pamiętaj
o bezrobotnych
narodowcach**

Stosujemy wzajemność wobec Niemiec

Państwowy urząd propagandy w Prusach Wschodnich przesłał „Gazecie Olsztyńskiej” następujące pismo: „Polskie ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło, że gazety niemieckie w Polsce winny w nagłówku umieszczać nazwę miejsca ukazania się gazety najprzód w brzmieniu polskim, a następnie niemieckim.

Celem ujednolicenia w wydaniu takich zarządzeń, wzywam redakcję, by od natychmiast w nagłówku swej gazety zamieszczała nazwę miejsca ukazania się gazety najprzód w języku polskim, a potem w języku niemieckim. Przy podawaniu wiadomości lokalnych należy dać niemieckie nazwy za polskimi.

Wzywam Redakcję do przesyłania mi stale jednego egzemplarza swej gazety.

W zastępstwie: (—) W. Maertins, „Gazeta Olsztyńska” zastosowała się do tego zarządzenia, zaopatrując go jednak w taki komentarz:

„Nie tajmy swego zdziwienia, że państwowy urząd propagandy w Prusach Wschodnich powołuje się na zarządzenie polskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Jest to bodajże pierwszy raz, jeżeli wypadek ten miałby się stać precedensem, to znaczy wypadkiem mogącym służyć za wzór jak postąpić w takim samym położeniu, to moglibyśmy przypuszczać, że idąc drogą tego precedensu, moglibyśmy się w niedługim czasie doczekać ujednolicenia całego prawa dziennikarskiego w odniesieniu do gazet mniejszościowych, to znaczy, że uprawnienia gazet polskich w Niemczech dostosowanoby do uprawnień gazet niemieckich w Polsce.

Takie całkowite ujednolicenie praw dziennikarskich a nie tylko pewnych, orderowanych zarządzeń wyszoby napewno prasie polskiej w Niemczech na pożytek,

bo wierzymy święcie, że dziennikarstwo niemieckie w Polsce nie chciałoby utracić z dotychczasowych swych uprawnień i swobód”.

Zupełnie słuszna uwaga. Władze polskie powinny wykorzystać precedens olsztyński i całą politykę prasową Niemiec wobec prasy polskiej stosować w drodze wzajemności do prasy niemieckiej w Polsce. I nie tylko politykę prasową, ale całą politykę narodowościową, kulturalną, szkolną i t. d. Jest przecież absurdem, że rząd niemiecki stosuje wobec polskiego dziennika przepisy polskie tylko o tyle, o ile stanowią one pewne utrudnienie jego pracy, a my nie stosujemy wobec tak licznej w Polsce prasy niemieckiej żadnego obustronienia i żadnej sankcji, które składają się na wyrafinowany system tępienia polskiego pisanego słowa w Niemczech.

Radziwiłł żeni się z Żydówką

Jak donoszą ze Lwowa, w urzędzie stanu cywilnego w Przygodzicach (pow. drohobyski) ogłoszono zapowiedź o ślubie ks. Władysława Michała Radziwiłła z mieszkanką Drohobycza Jeanette Suchestow.

Książę poznał słynną z piękności p. Suchestow, która jest rozwódką w Monte Catini we Włoszech, gdzie bawił na kuracji.

P. Suchestow jest z pochodzenia Żydówką i niedawno jeszcze pracowała jako ekspedientka w sklepie.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

RADA NACZELNA S. N.

Dn. 24 października odbyła się w Warszawie Rada Naczelną Stronnictwa Narodowego. Rada wysłuchała sprawozdań Komitetu Głównego i Zarządu Głównego, zatwierdziła ich działalność i linię polityczną, wysłuchała referatu politycznego red. Z. Berzowskiego i dokonała wyboru nowych władz Stronnictwa z adw. K. Kowalskim jako prezesem na czele.

MARSZ. RYDZ - ŚMIGŁY W RUMUNII

Marsz. Rydz - Śmigły wyjechał do Rumunii.

STRAJK ŻYDOWSKI

Żydzi urządzili strajk demonstracyjny przeciwko „ghetto” ławkowemu na uniwersytetach. Strajk wpadł blado.

Za kratami więzienia łomżyńskiego

W oczekiwaniu na nowe procesy

W więzieniu miasta nicustających procesów przeciwko narodowcom — Łomży nie ma bez przerwy, od kilku już lat, stale przebywa grupa narodowców, stanowiąc swego rodzaju na rodzową placówkę więzienną.

Obecnie w więzieniu łomżyńskim przebywa około 40-tu narodowców, a wśród nich kilku, którzy już po uprą wamocnionym wyroku za udział w pamiętnych zajściach w dniu wyborów do obecnego Sejmu odsiadują swą karę kilkuletniego więzienia. Są to uczestnicy zajść pod Kobylinem, Adolf Gąsowski, Melchior Wnorowski, Aleksander Rząca, oraz Władysław Zdrodowski i Tomasz Mężynski. Oczekują oni wyniku rozpraw, apela cyjnej, która odbędzie się w Warszawie dn. 2 listopada r. b.

W oczekiwaniu na ukończenie śledztwa i sporządzenie aktu oskarżenia przebywają w tymczasowym areszcie, w więzieniu łomżyńskim, narodowcy z Rząnika, pow. łomżyńskiego, za udział w zajściu z sekwestratorem na wsi, narodowcy z Ostrowi Mazowieckiej, m. in. kierownik Koła Str. Nar. Paweł Szydlik, Bolesław Stepnowski, Józwiak, Mierzejewski i inni, oskarżeni o udział w zajściach przeciwżydowskich, jakie wynikły po powrocie z obchodu 15 sierpnia w Warszawie.

Dalej oczekują na ukończenie postępowania sądowego członkowie Str. Nar. z Brańszczyka, pow. ostrowsko-mazowieckiego, za udział w wrześniowych zajściach przeciwko starości.

Najnowszą, dość pokąsną, bo liczącą 11 osób, grupę członków Str. Nar. stanowią w więzieniu łomżyńskim świeżo osadzeni, przed kilku dniami, w związku z zajściami przeciwżydowskimi, jakie miały miejsce w os. Wyszonki - Kościelne, pow. wysoko-mazowieckiego, w nocy z 15 na 16 października, o czym krótko donosi oficjalny komunikat.

Ponieważ w prasie na ten temat ukazały się rozmaite wersje, nie zupełnie ściśle odwzorowujące stan rzeczy, przeto warto zaznaczyć, iż incydent, jaki miał miejsce w Wyszonkach, należy do serii tych demonstracji antyżydowskich, w jakie od dłuższego już czasu pow. wysoko-mazowiecki, jak to powszechnie wiadomo, obfituje. Dość wspomnieć nazwy Czyżewa, Zambrowa, Wysokiego - Mazowieckiego, a wreszcie bodaj samych Wyszonek Kościelnych, które nie po raz pierwszy pojawiają się w kronikach sądowych.

Przecież ta osada Wyszonki Kościelne licząca około 2.000 mieszkańców, położona niedaleko Ciechanowca, pow. wysoko - mazowieckiego, zaprzęta już uwagę opinii publicznej z okazji procesu sądowego 18-tu członków Str. Nar., oskarżonych o udział w zbiegowisku, jakie miało dopuszczać się demonstracji przeciwko Ży-

dom w sierpniu 1936 r. W wyniku przeprowadzonej rozprawy sądowej 16-tu z osóńd oskarżonych zostało uniewinnionych, a 2 tylko skazanych. Skarga kasacyjna w tej sprawie będzie rozpatrywana przez Sąd Najwyższy 26 października r. b.

Właśnie po tych zajściach z ub. roku, kiedy to rodziny żydowskie uciekły z Wyszonek Kościelnych, stała się wysoko - mazowiecki, p. Świątkiewicz, nakazał Żydom powrót, a dla ich ochrony ustanowił, jakkolwiek tam nie ma stałego posterunku policyjnego, patrol policyjny, który co noc przybywa pilnować tych 30 rodzin żydowskich, które powróciły do osady.

Tyle przypomnienia ze świeżej historii Wyszonek.

Uniewinnienie mec. Kowalskiego

oskarżonego o „publiczne nawoływanie do mordu“

ŁÓDŹ, tel. wł. „Dz. Narodowe“
W dniu wczorajszym przed sądem okręgowym odbyła się rozprawa sądowa będąca wynikiem bezprzykładnej kampanii prasy żydowskiej i socjalistycznej zarzucającej adw. Kazimierzowi Kowalskiemu oraz Antonie

Łomża, w październiku
Na skutek ostatniego, podanego w komunikacie oficjalnym, incydentu zmarł członek Str. Nar., s. p. Antoni Czajkowski ze wsi Kostry - Noski. Liczący lat 30, żonaty. Pogrzeb jego odbył się w poniedziałek, dn. 18 października r. b. przy udziale około 5.000 miejscowej ludności, przeważnie narodowej, bo innej tam prawie, jak w całym pow. wysoko - mazowieckim, nie ma.

W związku z ostatnimi wypadkami, w Wyszonkach i okolicy nadal obowiązuje silniejsze oddziały policji.

Tak więc w mieście nicustających procesów — Łomży znowu będziemy mieli serię większych procesów politycznych przeciwko narodowcom.

Fiasko dywersyjnych zamierzeń

Nie jest to wcale łatwo pisać w dzisiejszych czasach listy polityczne, a raczej listy o polityce. Całe szczęście jednak, iż czytelnik współczesny jest bardzo inteligentny i umie czytać. Muszę jednak z góry podkreślić, iż we Lwowie nie się tajemniczego nie dzieło i nie dzieje. Ot poprostu walka i praca, jak wszędzie.

W życiu tutejszych organizacji Stronnicstwa Narodowego wypada więc zanotować pewną dywersję, zresztą małą i należąca już do przeszłości. Różnorodni przeciwnicy Obozu Narodowego rozporządzają jednak prasą i za pomocą niej szerzą pewne informacje bałamutne, które należy sprostować.

Otóż podobno „Falanga“ warszawska złożyła swemu colonelowi - protektorowi ślubowanie, iż przyprawi do jego stóp cały naródowy młody Lwów. To, co się nie udało Stahlowi i Hrabkowi, miało się udać najmłodszym oswojonym.

Pozwolił się użyć do tych planów niejaki p. Kulewski — człowiek ongiś czynny na niewielkim odcinku, a od roku około zajmujący się swymi prywatnymi interesami. Jest to zresztą jednostka o umyśle niezwykle prostym i nieskomplikowanym, która nie umiała dobrze zastosować się do in-

strukcyj. Zdaje się, iż mu kazano w Stronnicztwie pozostać. Tymczasem zdradził się przedwcześnie i został ze Stronnicztwa usunięty, a wraz z nim jeszcze p. Broś, b. dyrektor „Kuriera Lwowskiego“, który zdaje się ma tę pretensję do Stronnicztwa Narodowego, iż nie zaufano mu już sprawy nowego wydawnictwa. Kilku innych jednostek nawet nie warto wspominać.

Tak więc ten podkop wybuchł przedwcześnie bez szkody dla Stronnicztwa i bez pożytku dla właściwych sprawców dywersji. Dzisiaj wprawdzie p. Kulewski i jego kilku towarzyszy mają nawet swój osobny lokal, obszerny i kosztowny, kolportują już otwarcie „Falange“ — a raczej usiłują kolportować — ale politycznie nie uzyskali dla swoich mocodawców nic i właściwie szkoda tylko kosztów.

Najnowszych lwowskich falangistów poparła energicznie nowa tygodniowa gazetka we Lwowie — mająca cechę bardzo specjalną — „Prawda Narodowa“. Można by nawet o niej nie wspominać, gdyby nie usiłowania tej „Prawdy“ nadania wspomnianej wyżej dywersji rozgłosu i gdyby nie pewne wypadki tej gazetki przeciw Stronnicztwu. I tak w jednym z wrześniowych jeszcze numerów ukazała się w tej „Prawdzie“ notatka, iż w kole Stronnicztwa Narodowego w Buczaczu skarbnikiem został świeżo ochrzczony Żyd Langinger. Tymczasem po bliższym zbadaniu okazało się, iż w Stronnicztwie Narodowym nie ma żadnego Langingera, a natomiast czołowiek tego nazwiska jest w Buczaczu w jakiejś nieznaanej bliżej organizacji pp. Stahla i Hrabka. A przecież do tych ludzi mógł się wydawca „Prawdy Narodowej“ dostać wprost i naprzęła go przez wspólnych przyjaciół i protektorów.

Tak więc tu we Lwowie musimy się opędać różnym drobnym ułudom. Za to praca nasza postępuje naprzód. We wrześniu i z początkiem października odbyło się we Lwowie szereg zebrań, które nie tylko świadczyły o postępie prac, lecz i o tym, że przeciwnicy, których się reklamuje szeroko w prasie — nie mają odwagi przysięść i poprostu boją się publicznie wystąpić. Jest to jeszcze jeden więcej dowód że zamierzenia dywersyjne w stosunku do Stronnicztwa Narodowego wychodzą z ośrodków poza Stronnicztwem i materiału wewnątrz nie znajdują.

Cóż bowiem sądzić o takich przeciwnikach, o których dowiadujemy się z prasy „sanacyjnej“, a których nie widać ani na wiecu Stronnicztwa, ani na zebrań bratniej „Pracy Polskiej“? A przecież te wiece i zebra-

**Gruntowna znajomość
spraw Pomorza jest
obowiązkiem każdego
Polaka!**

Zatarg o polskie parafie w Gdańsku

GDANSK — (Od własnego korespondenta KAP.) —

Opinia polska poruszona została znowu nowym zatargiem w Gdańsku. J. E. ks. biskup E. O'Rourke utworzył 2 parafie polskie, a mianowicie w Gdańsku Chrystusa Króla z kościołem tuż obok Komisariatu R. P. i św. Stanisława we Wrzeszczu (Langfuhr). Na wiadomość o tym fakcie prezydent senatu Wolnego Miasta Gdańska A. Greiser wysłał depezę protestacyjną do Stolicy Apostolskiej a ks. Biskupa gdańskiego skłonił do tymczasowego zawieszenia wykonania dekretu o utworzeniu nowych parafii polskich.

Według dekretu erekcyjnego do tych parafii mogliby należeć Polacy, którzy sami dobrowolnie się zgłoszą. Jakżeż ta sprawa przedstawia się z punktu widzenia kościelnego? Teren W. M. Gdańska przed wojną należał do dwóch diecezji: chełmińskiej i warszawskiej. Po wojnie Stolica św. obszar gdański wdziała i mianowała dla Wolnego Miasta administratora apostolskiego do zarządu Kościołem a na stępnie decyzją z dn. 30 grudnia 1925 r. W. M. Gdańsk otrzymał zwykłą diecezję i biskupa w osobie J. E. ks. E. O'Rourke.

W czasie objęcia terenu Gdańska przez obecnego biskupa, katolicy, którzy jest tu ok. 140.000 posiadali 35 parafii. Kościoły parafialne obecne

są nowe, małe i niewygodne, gdyż prawie wszystkie stare świątynie z kościołem Najśw. Maryi Panny na czele zabrali w XVI wieku protestanci. Pierwszym zadaniem nowego biskupa było zorganizowanie nowych placówek duszpasterskich, budowa nowych kościołów i kaplic. Od 1922 r. powstało tu 15 nowych placówek duszpasterskich. Już przed wojną w Gdańsku odbywały się nabożeństwa polskie. Potrzeba tych nabożeństw wzrosła się znacznie po wojnie, kiedy oprócz polskiej ludności gdańskiej zjawili się w Gdańsku polscy kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy itp., zatrudnieni w porcie gdańskim, polskich firmach handlowych i polskich urzędach. Ks. biskup O'Rourke wydał zarządzenie zwiększające liczbę nabożeństw polskich, ale te nabożeństwa są „oprawiane“ w czasie nieodpowiednim, już po nabożeństwach niemieckich. Kazania przy tym głoszone bywają w takiej polszczyźnie, że Polak za ledwie, i to nie zawsze, może je zrozumieć.

Nic dziwnego, że w tych warunkach powstało zagadnienie zorganizowania osobnych polskich placówek duszpasterskich. Przy pomocy władz rządowych powstały polskie kościoły w Gdańsku, Wrzeszczu, Nowym Porcie, szkoła - ochrona i mała kaplica w Piekle najbardziej wysuniętej placówce, znajdujące się w klinie trzech granic: polskiej, niemieckiej i Wolnego Miasta. Wreszcie projektowany jest bardzo potrzebny polski kościół w Sopocie.

W takim stanie rzeczy księża polscy udali się do Stolicy Apost. z prośbą o utworzenie na terenie W. M. Gdańska czterech parafii polskich dla tych Polaków, którzy osobiście zapiszą się do polskiej parafii. Stolica Apost. w zrozumieniu religijnych potrzeb ludności polskiej, przychylnie potraktował prośbę duszpasterzy polskich w Gdańsku.

Wyrazem tego właśnie stanowiska była decyzja ks. Biskupa W. M. Gdańska. Senat zaś Wolnego Miasta, opiany przez hitlerowców, którzy manifestacyjnie afiszują swoje dobre stosunki z Polską i wyrzekają się rzekomo wszelkiej akcji germanizacyjnej — gdy tylko dowiedział się o zabiegach duszpasterzy, natychmiast oświadczył, że „nie ścierpi“ polskich parafii, gdyż wprowadzą one niepokój wśród gdańskiej ludności i „zakłóca dobre stosunki z Rzeczpospolitą Polską“. Oto obraz gdańskiej perfidii. Żądania polskie mają zakłócać dobre stosunki z Polską?

Sprawa polskich parafii to nie tylko kwestia kościelna, ale i sprawa polska i tak ją traktować musimy.

Demonstracje antyżydowskie młodzieży akademickiej w Krakowie

KRAKÓW — tel. wł. — W ub. środę po zebrawiu inauguracyjnym Młodzieży Wszepolskiej na U. J. (o którym donosimy osobno) część uczestników tego zebrań w liczbie około 1000 młodzieży urządziła na plantach i ulicach miasta demonstracyjny pochód. Demonstranci przeszli plantami, ul. Szewską na Rynek Główny wznosząc po drodze okrzyki przeciwżydowskie i śpiewając okolicznościowe piosenki.

Na Rynku Głównym pod pomnikiem Mickiewicza wygłoszono krótkie prze-

mówienie i po wzniesieniu szeregu okrzyków demonstranci udali się na ul. Mikołajską, gdzie wybili śzyby w lokalu redakcji krakowskiego organu „Iloksstron tu“ — „Kuriera Wieczornego“, znanego z ciągłego prowokowania uczuć narodowych polskiego społeczeństwa.

Po wybijeniu szyb młodzież demonstrowała jeszcze po ulicach miasta przeciw Żydom i socjalistom, poczem rozeszła się do domów. Policja zatrzymała kilku demonstrantów, celem wylegitymowania. (j.)

Pod sztandarem narodowym

Poświęcenie proporca koła Str. Narodowego w Nowem

Nowe n/W., w październiku

Widownia pięknej uroczystości było małe miasteczko nasze, położone malowniczo nad Wisłą w pow. świeckim. Odbyła się tu uroczystość poświęcenia proporca miejscowego koła Stronnicztwa Narodowego. Na uroczystość przybyli m. inn. prezes pow. S. N. z Chojnic ks. Józef Wrycza z Wiela, sekretarz wojew. S. N. z Torunia red. Ciesielski i red. Wyczyński z Tezewa.

Po nabożeństwie, które odprawił ks. Wrycza, który też dokonał poświęcenia proporca, odbyła się na Rynku uroczystość wzbijania w drzewce proporca gwóźdźi pamiątkowych, a następnie defilada, która odebrały władze organizacyjne. Świątynie prezentowały się karne szeregi młodych narodowców w mundurach or-

ganizacyjnych. Licznie zgromadzona publiczność witała ich owacyjnie.

Następnie w sali p. Borkowskiego odbyło się zebranie, na którym referaty wygłosili red. Ciesielski i red. Wyczyński. Składano też placówce liczne życzenia po myślnego rozwoju. Podczas zebrań do różnie zarządzona zbiórka przyniosła 31.35 zł. na narodowców pogorzelołów ze wsi Roszki - Ziemaki.

Pomorce i to nie tylko zorganizowani w Stronn. Narodowym jego członkowie ale i liczni sympatycy i zwolennicy ruchu narodowego, chętnie manifestują swoje przekonania narodowe i dają wyraz przy tego rodzaju manifestacjach swojej niezłomnej woli wytrwania przy sztandarach narodowych.

Biłgoraj pod znakiem Szczerbca

Biłgoraj, w październiku.

Kiedy parę lat temu w Lubelszczyźnie ktoś wymienił nazwę Biłgoraja, w umyśle słuchacza nazwa ta kojarzyła się z pojęciem skrajnego radykalizmu, brzmiała czerwono. Powiat gęsto zaludniony, ubogi o polskiej niemal glebie, z jaskrawym kontrastem malorolnej wsi i obrzymim obszarem ordynacji Zamojskiej, od początku niepodległości stał się domem lewicy, siedzibą sztabu agitatorów klasowych od PPS do Wyzwolenia, od Partii Chłopskiej do komunizmu.

I tylko gdzieś niegdzie w pamięci starszego pokolenia żyła tradycja działalności śp. Moskalewskiego i jego towarzyszy, którzy z Romanem Dmowskim przemycali narodową b. - bufę przez zieloną granicę. A była to tradycja mocna. Przewijała się uparczywie w szarej codzienności, odżywała tym mocniej im bardziej się szerzył komunizm. Im bardziej pano zwłó się żydostwo. Aż doprowadziła do kontratak.

Dzisiaj, po kilku latach pracy dzień nie się wspomina wszystkim tych nie liczących, którzy wówczas stanęli do apelu i wbrew wszystkim przeszkodom, samotni, bez środków, z żelazną wolą stworzyli Stronnicztwo. Pierwsze zebrańia pierwsze wziędy w teren, kiedy pewne było jedynie zetknięcie z komuną. Pada w Korczo-

wie skrytobójczo zastrzelony śp. kolega J. Dzduch.

Organizacja zdobywa powiat, sięga po rząd dusz. Rosną szeregi i tworzą Polskę narodową Trwa codzienna, nieustanna, twarda walka z Żydami, wzrasta uświadomienie, ogarnia nawet wrogów. Wspaniałym dowodem były zeznania w jednym z toczących się w Biłgoraju procesów przeciwko komunistom, kiedy to stwierdzono, że na zebrańiu komitetu dzielnicowego mówiono o konieczności podziału mówerek na polskie i żydowskie wskutek wzrastającego w powiecie antysemityzmu. I na tym zeznaniu oparł swoją obronę adwokat (Żyd), dowodząc, że podrywa ono akt oskarżenia, gdyż antysemity nie może być prawdziwym komunistą.

Rosną szeregi narodowców, wzmagają się karności. W dniu 15 sierpnia br. idą dwie pełne kompanie jasnych koszul na zjazd okręgowy w Zamościu wkraczają kolumnami po 40-kilometrowym marszu, z rozwiniętymi proporcami. Kierownik organizacyjny K. Iwanowski melduje kierownikowi okręgowemu, Edmundowi Glińskiemu przybycie 3 proporców i dwustu dziesięciu ludzi.

Powiat biłgorajski stanął do walki o Wielką Polskę. I walczy w pierwszych szeregach narodowej lubelszczyzny. A. Ł.

Na szkodę pracowników działają meryty związków klasowych

Katowice, w październiku.

Falszywa obrona świata pracy przez różnego rodzaju merytów związków zawodowych dochodzi do kulmi nacyjnego punktu w sprawie pracowników Spółki Brackiej o zwrot nie słusznie potrącanego podatku specjalnego i podwyżki zarobków. Delegacja Z. Z. „Pracy Polskiej”, która specjalnie w tym celu interweniowała w Ministerstwach Skarbu i Opieki Społ. uzyskała zgodę Min. Opieki Społ. na zwrot podatku specjalnego za okres od 1 lipca r. b. i do zapewnienia podmiotów pertraktacji, osiągniętych przez „Pracę Polską” w Warszawie, zelektryzował wszystkich śpiących rycerzy, działających na terenie Spółki Brackiej i popchnął ich do akcji w kierunku na ponowne zaprzepaszczenia wyników pertraktacji, osiągniętych przez „Pracę Polską”.

Akcja ta rozpoczęła się od interwencji C. Z. K. Z. Z. (Musiol) i Z. Z. P. w województwie celem spowodowania zawieszenia „Pracy Polskiej” w działalności związku zawodowego, uznanego przez interweniujących za „szkodliwą” dla interesów świata pracy, a skończyło się na wyrażeniu sprzeciwu przez P. Z. P. (sen. Maciejewski) co do zwrotu podatku specjalnego i podwyżki zarobków.

Uzasadnieniem podniesionych zarzutów pod adresem PPZ jest fakt kilkakrotnych i wielogodzinnych konferencji przedstawicieli PZP. p. Maciejewskiego i dr. Gawlika z dyrekcją Spółki Br., które mimo zapewnień udzielonych przez Min. Opieki Społ. delegacji „Pracy Polskiej” spowodowały, że dyrekcja Spółki za zgodą PZP, sprzeciwiła się zwrotowi podatku specjalnego i rozpatrzyła obie kwestie tak podatku jak i podwyżki zarobków łącznie, wyrażając swą zgodę jedynie na podwyżkę płac. Taki stan rzeczy był konieczny dla ratowania prestiżu senatorów na polu obrony zawodowej.

Pracownicy Spółki Brackiej 5 lat wyczekiwali zmiany swego położenia materialnego. Jednak żadnemu ze związków zawodowych specjalnie nie zależało na podjęciu kroków celem przekształcenia obecnego porządku, istniejącego w Spółce już od 1931 r. (Przypominamy tutaj słowa p. Wierczorka przedstawiciela ZPP. i p. Czernika na I konferencji „że w Spółce Brackiej” na punkcie podwyżki zarobków i zwrotu podatku specjalnego nie

się nie da zrobić”). Dopiero „Praca Polska” musiała wskazać drogę i gdy uzyskała zapewnienia poprawy niedoli pracowniczej w Spółce Br., podjęto krecią robotę nie dopuszczenia do realizacji wyników pracy „Pracy Polskiej”. Nie obeszło się nawet bez różnego rodzaju kalumnii, rzuconych pod adresem „Pracy Polskiej”.

Osiągnięty przez „Pracę Polską” sukces zdyskredytował wpływowych senatorów w oczach świata pracy, który przestał już wierzyć we wpływy bez pokrycia. Pracownik Spółki Brackiej zhardział i z pogardą, widząc coraz nowsze machinacje panów z wpływami odwrócił się od nich. Nasuwa się wobec tego pytanie, jak długo

jeszcze nieupoważnieni i pozbawieni zaufania oraz plenipotencji pracownicy Spółki Br. meryty będą jeszcze zabiegali o konferencje w dyrekcji Spółki? Dyrekcja Spółki Brackiej powinna wreszcie zrozumieć, że pertraktowanie nad zagadnieniem polepszenia doli pracowników Spółki z czynnikami, pozbawionymi możliwości oddziaływania na element pracowniczy, ujarzmia najsmielsze marzenia o polubownym załatwieniu zatargu. Jedyne strona, reprezentująca przygniatającą (bo przeszło 80%) większość pracowników Spółki Br. upoważniona jest do zabierania głosu w sprawach, dotyczących jej członków.

X. Y.

Targ w Lublinie oczyszcza się z Żydów

Młodzi Stronnictwa Narodowego prowadzą w naszym mieście energiczny bojkot sklepów i straganów żydowskich.

W czasie pikietowania sklepu Kestenberga, Żydzi próbowali wywołać awanturę, pragnąc w ten sposób doprowadzić do aresztowania pikietujących narodowców.

Przykład dawał sam Kestenberg, który wykrzyknikami starał się sprowokować pikietujących. W sukurs Kestenbergowi przyszli inni Żydzi.

Dzięki stanowczej i bardzo spokojnej postawie narodowców, efekt zamierzonej awantury był dla Żydów wręcz odmienny. Zjawiała się policja, która kilku Żydów aresztowała.

W dzień targowy bojkot objął targ za magistratem. Pojawienie się na targu narodowców przeprowadzających akcję uświadamiającą od razu wydało rezultaty. Chłopi, którzy masowo garnęli się do akcji antyżydowskiej, nie chcieli kupować w straganach żydowskich.

Jeżeli który z nich przez przereczenie podszedł do straganu żydowskiego, to natychmiast na zwróconą mu uwagę rzucał towar na ziemię i szedł kupić u Polaka.

Z dotychczasowych obserwacji śmiało można wysnuć wniosek, że ludność wiejska doskonale rozumie wielkie znaczenie akcji bojkotowej. Wielka ilość nowych polskich straganów walnie przyczynia się do ułatwienia całej akcji i kieruje ją na właściwe tory.

Można mieć nadzieję, że już w niedługim czasie na targu lubelskim będzie większość straganów polskich.

W tych dniach powstały dwa nowe stragany, ze śledziami, artykułem na sprzedaż, którego Żydzi mieli dotychczas monopol.

Przebieg akcji bojkotowej na targu, tak jak w mieście, był bardzo spokojny.

Żydzi próbowali, przez gwizdy i awantury, wywołać zamieszanie.

Próba zorganizowania eksportu jabłek polskich do Niemiec

Uzyskany został kontyngent wartości 250 tys. zł. na wywóz jabłek do Niemiec w okresie bieżącej jesieni. Kontyngent ten został już rozdzielony, przy czym część kontyngentu została przyznana Polakom Związkowi Eksporterów Boku i Artykułów Zwierzęcych, zaś resztę pozwoleń wywozowych uzyskały prywatne firmy handlowe, które zobowiązały się wobec Zachanu wyeksportować równocześnie owoce lub przeroby owocowe na rynki wolno dewizowe.

Jest to pierwsza próba zorganizowania polskiego eksportu jabłek do Niemiec. Dotychczas eksport ten był niewielki i zupełnie niezorganizowany, a w ostatnich latach, po wprowadzeniu reglamentacji dewizowych w Niemczech i w Polsce, ustał zupełnie. Eksportowane były jedynie jabłka jesiennie z Kresów Wschodnich i Małopolski

Wschodniej w formie nasypu do wagonu, a więc owoce raczej kuchenne i przerobowe. Główną odmianą eksportową będzie Antonówka. Związek Izby Przemysłowo-Handlowych w porozumieniu ze Związkiem Izby i Organizacji Rolniczych oraz Polskim Związkiem Zrzeszeń Ogrodniczych ustalił normy, jakim winien odpowiadać towar, wysyłany za granicę.

W kolach ogrodniczych przewidują, że próba ta powinna się udać, a równocześnie eksport jabłek do Niemiec przyczyni się niewątpliwie do odciążenia nadmiaru jabłek jesiennych na rynku krajowym.

POZNAŃSKIE UCHWAŁY LEKARZY

Uchwalenie paragrafu aryjskiego przez poznański zjazd Związku Lekarzy wywołało wielkie wrażenie w prasie żydowskiej. Żydzi z pewnym zdumieniem stwierdzają, że inteligencja polska wyzoliła się już z pod sugestii judeo-liberalizmu, który przez lat dziesiątki wykonywał nad jej umysłami prawdziwą dyktaturę. Dzisiaj inteligent myśli już samodzielnie, po polsku, i wrzasa ramionami na zarzuty zacofaństwa, „czarnosęcinstwa”, „zoologicznego kanibalizmu” (!) itd. Ze ten przewrót dokonał się przede wszystkim dzięki pracy obozu narodowego, przynajmniej każdy jego wróg czy przyjaciel.

„Stwierdzamy to — pisze „Kurier Poznański” — nie tylko dla podkreślenia historycznej zasługi ruchu narodowego, ale ponadto i przede wszystkim celem wyrażenia głębokiej radości. że znowy oświecków w dziedzinie kwestii żydowskiej zrobił w społeczeństwie polskim hardzo duży krok naprzód. Nie wahamy się tego powiedzieć tym bardziej, że przełamana została bierność inteligencji, a więc tej warstwy, która nieistotnie do niedawna w większości swej stroniła od ruchu ideowego. Obecnie zaważył na szali niewątpliwie czynnik ideowy.

Żydzi twierdzą oczywiście co innego, insynuując lekarzom - Polakom, że nimi kierują jakoby tylko pobudki natury materialnej. Odpowiedź na te insynuacje dały sobotnie obrady konferencji Młodych Lekarzy oraz niedzielne walne zebranie Związku Lekarzy. Tu i tam podkreślono, że chodzi o służbę narodowi i państwu polskiemu, a służyć im może szczerze, rzetelnie, bez względu, w czasie pokoju czy wojny, jak wołny, tylko lekarze - Polacy, duszą i ciałem Polsce oddani.

Usiłują dziś przysiąc z pomocą Żydom resztki obozu liberalno - marksowskiego. Ale nie cofną już oni życia fal...

(St. J.).

Nowy skandal w Chełmie Żydzi szykanują Polaków

Chełm, w październiku.

W międzykomunalnym szpitalu psychiatrycznym w Chełmie zaszły rzeczy, które wywołały w całym mieście ogólne oburzenie, a niewątpliwie rozjedzą się po kraju szeroki echem.

Dyrektorem szpitalu psychiatrycznego jest wychrztą dr. Fuhrman, prymariuszem jest wychrztianka dr. Helena Renata Katz, która z mozaizmu przeszła na ewangelicyzm, a z ewangelicyzmu na katolicyzm. Natomiast trzech lekarzy - asystentów szpitala psychiatrycznego, to Polacy.

Gdy w Chełmie utworzono Związek Polski, organizację mającą na celu odzyskanie kraju — wszyscy trzej asystenci - Polacy wstąpili do Związku, a jeden z nich, dr. Szulca, pomorzański z pochodzenia, został wybrany prezesem.

Od tej chwili p. Katz zaczęła szykanować asystentów, a zwłaszcza dr. Szulca i wreszcie zaczęła o nim rozgłaszać oszczerstwa plotki, godzące nie tylko w dobre imię, ale i w stanowisko tego lekarza.

Wprawdzie przyciśnięta do muru dr. Katz próbowała w pierwszej chwili zaprzeczać, jakoby rozsiewała oszczerstwa, następnie odwołała je i przeprosiła pokrzywdzonego lekarza, ale od tej chwili zaczęła asystentów - Polaków szykanować na każdym kroku.

W wyniku tych prześladowań wszyscy trzej asystenci wysłali do Zarządu Związku Międzykomunalnego, prowadzącego szpital chełmski, memo-

riał, w którym oświetlili stosunki panujące w szpitalu. Wynik memoriału był natychmiastowy. Memoriał został wysłany w poniedziałek, a już w środę o 10-ej wieczór doręczony został dr. Szulcowi urzędowy „ukaz” o natychmiastowym zwolnieniu go bez wypowiedzenia ze stanowiska.

Wszystko tak wygląda, jakby lekarze Żydzi, stojący na czele szpitala chełmskiego, chcieli się gwałtem pozbyć lekarza - Polaka, który ośmielił się stanąć na czele Związku odzyskiwającego. Trzeba przyznać, że im na razie udało się.

Wobec nieuczciwej i niesprawiedliwej decyzji dymisji dr. Szulca, dwaj pozostali lekarze - Polacy, dr. Orzechowski i dr. Ossendowski, złożyli natychmiast na znak protestu dymisję. W szpitalu chełmskim ustąpili więc wszyscy lekarze - Polacy, pozostawiając na placu dwoje Żydów.

Jak donosi nasz korespondent, zarówno dr. Fuhrman, jak dr. Katz w przeddzień poznańskiego zjazdu Zw. Lekarzy R. P. — wystąpili ze związku. To też ma być tło sprawy.

W nowy ten skandal chełmski powinny wkroczyć władze nadzorcze. Sądymy, że zażyczenie naczelnych stanowisk w szpitalu jest niemożliwe do tolerowania, zwłaszcza, gdy ci Żydzi ośmielają się szykanować — Polaków.

Czy Chełm wiecznie ma być źródłem gorszących skandali na całą Polskę?

Antyżydowskie uchwały Izby rzemieślniczej w Lublinie

Jak donosi prasa żydowska w Lublinie odbyło się plenarne posiedzenie Izby Rzemieślniczej w sprawie projektu noweli do ustawy przemysłowej.

Posiedzenie miało niezwykle burzliwy przebieg. Wysłuchano następujące antyżydowskie postulaty Rozwiązać całkowicie cechy żyd.; Prawo do prowadzenia warsztatu rzemieślniczego ma tylko majster cechowy, rzemieślnikom - Żydom zabrania się należenia do cechów chrześcijańskich i Żydom dozwolone jest tylko założyć związki branż bez praw cechu.

Wszyscy radcy chrześc. wypowiedzieli się jednomyślnie za tymi postulatami. Część radców żyd. na znak protestu opu-

ściła posiedzenie, pozostała zaś część głosowała przeciwko tym punktom, żądając otwarcia dyskusji. Radcy chrześc. do dyskusji jednak nie dopuścili, oświadczając, że stanowisko wszystkich rzemieślników chrześc. jest jednolite w tej kwestii.

Wszystkie wspomniane antyżydowskie wnioski zostały przyjęte jako stanowisko całej Izby Rzemieślniczej. Wśród rzemieślników żyd. wywołało to wielką konsternację.

Jak widzimy niefortunny projekt noweli prawa przemysłowego, opracowany przez osławionego pos. Snopczyńskiego, spotkał się ze zdecydowanym sorzeciwem ze strony polskiego rzemiosła.

Demonstracyjną okupację i głodówkę ogłosili pracownicy szpitala w Chełmie

Chełm, w październiku.

Skandal w szpitalu psychiatrycznym w Chełmie, gdzie intrzygi i szykanowanie przez lekarza naczelnego dr. Fuhrmana i lekarzkę dr. Katz doprowadziły do dymisji trzech lekarzy Polaków dr. Szulca, dr. Ossendowskiego i dr. Orzechowskiego jest w dalszym ciągu aktualny. Ze szpitala ustąpili wszyscy lekarze - Polacy, a pozostali na placu jedynie dr. Fuhrman z dr. Katzową.

Wszystko to, wraz z szykanami stosowanymi przez Żydówkę Katz w stosunku do siostr zakonnych, pielęgniarek i personelu szpitalnego, wywołało takie oburzenie, że odbyło się samorzutne zebranie całego personelu szpitalnego, w liczbie 69 osób, na którym uchwalono wysłać memoriał do zarządu Związku Międzykomunalnego, którego szpital jest własnością. Memoriał ten brzmi:

„Niżej podpisani pracownicy wojewódzkiego międzykomunalnego szpitala psychiatrycznego w Chełmie mają zaszczyt przedłożyć Zarządowi co następuje:

Ostatnie wypadki jakie miały miejsce na terenie szpitala, a przede wszystkim nagłe i nieuzasadnione zwolnienie dr. Szulca, zmusza nas do zabrania głosu w obronie zasłużonego i powszechnie szanowanego i lubianego lekarza, z którym solidaryzuje się cały personel szpitalny, jak również do zabrania głosu w obronie słusznych naszych praw, które częstokroć były nam odebrane, zwłaszcza przez p. Katz, niniejszym pismem kategorycznie protestujemy:

1) Przeciwko nieuzasadnionemu naszym zdaniem zwolnieniu p. dr. Szulca.

2) Przeciwko krzywdzie wyrządzonej pielęgniarom, a mianowicie:

a) nie ludzkiemu i pogardliwemu traktowaniu całego personelu przez p. dr. Katz jak wyzywaniu pielęgniarzy od byków, cymbałów, szwabów itp. Fakty te mają miejsce podczas pełnienia obowiązków służbowych i przy obecności chorych.

b) przeciwko zatrudnianiu chorych pielęgniarzy, posiadających zwolnienia z pracy przez władze lekarskie.

c) przeciwko nadmiernemu przeciążaniu personelu pielęgniarskiego przez przedłużanie mu pracy niekiedy do 24 godzin na dobę.

d) przeciwko kasowaniu wolnego odpoczynku tym pielęgniarkom, którzy zdaniem p. dr. Katz zasługują na kary porządkowe, przy czym o wymiarze kary decydowała dr. Katz, która nie chciała znaleźć innego rodzaju kary dla tak przeciążonych pracą pielęgniarzy.

Wobec powyższego podpisani pielęgniarze szpitala psychiatrycznego w Chełmie postanawiają od dnia 23.10. b. r. proklamować okupację i głodówkę do czasu załatwienia przez Zarząd Związku naszych postulatów, które niniejszym przedkładamy:

a) natychmiastowe cofnięcie zwolnienia dla dr. Szulca, b) sprowadzenie specjalnej komisji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej dla zbadania stosunków panujących w szpitalu psychiatrycznym w Chełmie, c) pociągnięcie winnych do surowej odpowiedzialności, d) usunięcie dr. Katz, która jest bezpośrednią przyczyną ostatnich wypadków”.

(Następuje 69 podpisów).

Głodówka pracowników, połączona z okupacją szpitala, rozpoczęła się. Warto podkreślić obywatelskie stanowisko pielęgniarzy, którzy ze względu na chorych bynajmniej nie strajkują, a tylko nie opuszczają szpitala i nie przyjmują pożywienia.

Sprawą zajęły się już władze wojewódzkie, które prowadzą dochodzenie. Poza tym spodziewany jest przyjazd komisji ministerialnej z Warszawy.

Opinia publiczna domaga się natychmiastowego zwolnienia dr. Fuhrmana i dr. Katz, mianowania na ich miejsce lekarzy Polaków i przywrócenia na stanowiska wszystkich dymisjonowanych asystentów.

Kupcy poznańscy w Kielcach

W ciągu III kwartału b. r. powstało w Kielcach kilkanaście dużych sklepów polskich, cieszących się dużym poparciem miejscowego społeczeństwa. Należałoby przedstawić sklepy kupców przybyłych z Poznańskiego, którzy przodują całej akcji, biorąc czynny udział w organizowaniu różnego rodzaju kursów dla kupiectwa miejscowego.

„Żydowskie wojsko” zawiodło Krakowscy akademicy prowadzą bojkot w Wieliczce

Wieliczka, w październiku.

Na terenie Wieliczki miejscowe koło Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego prowadzi od szeregu tygodni ożywioną działalność propagandową za popieraniem sklepów katolickich, a bojkotowaniem żydowskich.

W tych dniach koło Ch. F. G. zwróciło się do akademików krakowskich, zorganizowanych w Młodzieży Wszepolskiej o pomoc i zorganizowanie pikiet bojkotowych przed żydowskimi sklepami. W związku z tym zaproszeniem przyjechało do Wieliczki trzydziestu kilku akademików - Wszepolaków i zorganizowali przed sklepami żydowskimi pikiety bojkotowe. Akcja ta spotkała się z pełnym uznaniem miejscowej ludności, która stosowała się do wskazówek akademików. Przez okres kilku godzin Żydzi pozbawieni zostali prawie zupełnie klientów, bo nawet i stali ich „goście” wstydzieli się na oczach licznej publiczności i pikiet akademickich zaleciać zakupy w żydowskich sklepach.

Żydowskie kupcy zwrócili się oczywiście o pomoc do swego, „żydowskiego wojska” t. j. do socjalistów. W dzielnicy zwanej „Klasno” znajduje się fabryka skór własność żydowska, gdzie pracuje kilkudziesięciu robotni-

ków należących do klasowego związku. Żyd - właściciel fabryki skwapliwie zwolnił robotników polecając im zorganizować kontrademonstrację i na pad na akademików. Nie przewidzieli jednak ani Żydzi ani socjal - komunistyczni wodzowie, że robotnik, który często z musu należy do związku zawodowego ma więcej poczucia godności narodowej niż jego przywódcy.

Robotnicy, wysłani na odsiecz żydowskim sklepom — zawiedli swoich mocodawców. Część już po drodze wycofała się, część nawet przyłączyła się do pikiet akademickich, a zaledwie kilku zaślepionych wystąpiło w charakterze „żydowskiego wojska”, usiłując słownie sprowokować akademików. Prowokacje jednak skutku nie osiągnęły: akademicy wytrwali na stanowiskach do oznaczonej godziny, poczem żegnani wyrazami sympatii i podziękowaniami przez miejscowe społeczeństwo odjechali w spokoju do Krakowa.

Wieliczka miała okazję zobaczyć prawdziwe oblicze miejscowych socjalistów, którzy dali dowód, że bliższą im jest żydowska kieszeń (z której zresztą żyją) niż dola lub niedola Polaków.

W czerwonej Hiszpanii

Pisaliśmy już w „W.D.N.” „W czerwonej Hiszpanii”, napisanej przez p. Ksawerego Pruszyńskiego, który przebywał w Hiszpanii czerwonej, jako korespondent zgłola wobec tej Hiszpanii czerwonej wrogo nie usposobionych „Wiadomości Literackich”. Donosiłmi również, że książka — zalecająca się swoimi walorami literackimi (autor jej jest niewątpliwie publicystą wysoce utalentowanym), ale bardzo wątpliwa pod względem tendencji — napisana jest z sympatią raczej dla Hiszpanii czerwonej, niż dla narodowej.

Dlatego informacje o zbrodniach hiszpańskiej rewolucji, zawarte w tej, biorącej swój początek z oficyny „Wiadomości Literackich”, książce, zapewne w nikim nie wzbudzą podejrzenia, że są tendencyjne, w duchu antykomunistycznej propagandy spreparowane. Warto je więc zacytować. „Dlaczego niszczone tak zjadliwie, z taką wściekłością, z taką pasją?

Nie ma, niestety, żadnej odpowiedzi, którąby zadowalała, jest wiele, które wręcz kłamie. Przede wszystkim teza, że kościoły i klasztory były twierdzami, z których strzelano do tłumu. Otóż jeśli chodzi o Barcelonę, gdzie rewolucja 19 lipca miała przebieg najkrwawszy, oskarżenie wymienia tylko trzy klasztory, przy czym sprawdzalność tego oskarżenia mogłaby jeszcze podlegać dyskusji. Jak wytłumaczyć tutaj spalenie pozostałych trzydziestu dwóch, którym po dobnego zarzutu nie wyznaczono? Ale i zarzut strzelania z trzech pozostałych jest dość złudny. Przede wszystkim głównymi punktami powstania wojskowego wcale nie były kościoły, ale Hotel Colón i dwa gmachy wojskowe w porcie. Hotel Colón nie został spalony, choć był centralą generała Godeda, choć stąd najęsciej i najciężniej strzelano do ludu, gmachy w porcie nie uległy zniszczeniu. Z domów w mieście, z których strzelano do milicji, również żaden nie został spalony, chyba w walce wręcz. Natomiast kościoły prawie wszystkie z wyjątkiem katedry, padły pastwą ognia i zniszczenia. Kierownicy powstania, oficerowie i generałowie, zostali uwięzieni, oddani pod sąd. Księża i zakonnice nie sądzono. Zabijano na miejscu.

Moznaby to wszystko rozszerzyć, możnaby wyjść poza Barcelonę. W Barcelonie byli księża, były zakonnice, którzy zdolali uciec, schować się i ukryć. Barcelona jest miastem wielkim jak Warszawa. Ale jest jeszcze prowincja, a na prowincji zabito wszystkich księży. W Tarragonie, katalońskim Gnieźnie, pełnym kościołów i klasztorów, urządzono szczególnie krwawą masakrę. Cała wieś hiszpańska, dokąd tylko sięgnęła rewolucja, została pozbawiona księży. Step kastylski i nağa Sierra, skaliste wzgórza, gdzie wszystko widać zdaleka, nie są dobrym miejscem ukrycia. Biskupi, z których wielu było właśnie w Rzymie,

lub korzystając z lata, znajdowało się w San Sebastian, letniej stolicy Hiszpanii, został zlikwidowany w tempie gwałtowniejszym, niż to uczyniono w Meksyku, znacznie, bez porównania gwałtowniejszym, niż to robiono w Rosji. W skutkach powstania wojskowego bardziej ucierpiał ołtarze, niż koszaży. Nawet rewolucjonisci nie twierdzą, że w dn. 19 lipca wszyscy proboszczowie ze wszystkich dzwonnicy na wsi strzelali do ludu, czy milicji. Wymordowani zostali wszyscy. Pierwszą hekatombą ofiar rewolucji francuskiej byli arystokraci i dworacy, rosyjskiej — właściciele ziemscy. Hiszpańskiej byli księża.

Teraz opowiadanie z Bailen, pod Grenadą. „Podeszliśmy napierw do kościoła. W głównej nawie, wysokiej i wielkiej, paliło się pod filarami kilka dużych ognisk. Rozsiedli się tu żołnierze, grając z karty, potłuszczone i wymięte, przyglądając się, jak inni z aluminiowego wojskowego kubka wyrzucali, także grając, duże sześciangłowe kości. W bocznej nawie, zupełnie ciemnej, — bo światła z ognisk pełzały nisko po ziemi, ginąc w olbrzymim smachu, — tułiły się jakieś postacie. Staneliśmy w miejscu. Od środka kościoła dolatywał gwar rozmów, przerywanych jakimś okrzykiem, trzask dopalających się polan, suchy stukot wyrzucanych na posadzkę kości. Ciemna nawa dyszała tymczasem ściszonymi szeptami ust, mówiących coś wprost w inne usta i głębokim, prawie rytmicznym sapaniem zmęczonych, ciężkich oddechów. Z tułących się kilkunastu par nie ruszyła się na nasz widok żadna. Odstraszył mnie nawet pierwszy gwałtowny wstrząs. Widok kojarzył się dawniej z zapamiętanymi wrażeniami wieczorem z dużych folwarcznych obór, bytła w mroku i cieple przeżuwającego zrudnie i głośno całodzienną strawę. Wrażenie, jakie pozostawało, było to wrażenie potrzeby, zwierzęcej i pierwotnej, wyższa jące się żywiołowej, męcząco i ciężko. Dalej nikt nie oderwał się od uścisków. — Elles aiment faire cela à l'église (One to lubią robić w kościele) — powiedział głośno, w formie uwagi, Andaluzczyk. — Dawniej najchętniej na cmentarzu”.

Teraz obrazek z El Carpio. „Nasz główny cicerone, ów tak sympatycznie wyglądający robotnik, powiedział wrzecie, że jest jeszcze jeden dom, gdzie mieszkają „faszyci”, którzy nie uciekli na wieść o rewolucji. To było coś, co mogło nas zająć. Poszliśmy tam. Po drodze opowiedziano nam, że z pięciu księży, którzy byli w El Carpio, trzech uciekło na czas do Cordoby, dwóch zabito. Jeden z nich był kapłanem wojskowym i zabił w starciu dwóch górników. Kazano mu się pomodlić nad ich zwłokami i zastrzelono go przed kościołem.

Dom, przed którym staneliśmy, był zupełnie niezamieszany. Wewnątrz wisiła nie ładne kolorowe lampki, tania miejska rupiecarnia. W drugim pokoju, do którego pobiegła otwierająca nam drzwi dziewczyna, słycać było szmery i szepty. Nasz oprowadzający wszedł tam zaraz i wyprowadził wszystkich. Staneliśmy tak przed nami dwie młode dziewczyny, mała dziewczynka i mały, może jedenastolenny chłopiec. Między nimi stała starsza, otyła kobieta o wylekionych, pokornie patrzących oczach. Trzeba było coś powiedzieć. Udałiśmy, że nic nie wiemy, że jesteśmy zagranicznymi dziennikarzami, którzy poszukują starych kowanych lyżników. Starsza kobieta, kłaniając się, odpowiedziała że nie ma. Na to nasz towarzysz rzekł po hiszpańsku: „No prędzej stara, to nasi towarzysze, trzeba im dać, co tylko masz”. Nie zrozumiałem tych słów, odczułem tylko ostrość tonu i zobaczyłem silny ruch mojej, dobrze znającej hiszpański, towarzyski. Ale jednocześnie kobieta zaczęła się eńegicznie krzątać. Było przykro patrzeć, jak, otyła i ociężała, rusza się szybko, nie wiedząc jeszcze za co chwycić, jak najprędzej usłużyć i do godzić. Dzieci patrzyły na nas zniechęconymi martwymi oczyma.

Stara kobieta wydobyla mosiężny garnczek, biedny i zabrudzony, i zaczęła go jednocześnie wręczać nam i ocierać. Jej pośpiech i uniżoność, nieludzka, psia, uniżoność zwierzęca, które bito, musiano bić, była czymś okropnie przykrym. Zaczęliśmy szybko mówić, że nam nie o to chodziło, ale gdy pomyśle-

liśmy, że dalej zaczął cały dom przewracać, powiedzieliśmy szybko, że musimy zająć na czas, do deputowanego B... Formuła okazała się zrozumiała i skuteczna. Po chwili byliśmy już na dworze. Mieliśmy ochotę uciec z tego domu. Tym czasem nasz towarzysz powiedział nieco obrażony:

— Nie wiem czemuście się tak cackali, to znani faszyści. Myśmy tu dwóch synów tej tam rozstrzelali...

— Jej dwóch synów? — spytałiśmy.

Ale to już nie było niespodzianką.

— Za co? Falangiści?

— Nie: tak w ogóle faszyści. Mieli po 23 i 18 lat. Napewno byliby z tamtych. Znani faszyści. Ten mały tam pozostał: on ma tylko 10 lat. Pozbywamy się tylko tych, co mogą z nami walczyć”.

Innym razem podamy jeszcze dalsze cytaty z tego samego źródła.

Nadużycia kierownika szkoły Władze prowadzą dochodzenie

NASIELSK, w październiku

Nasielsk od dłuższego czasu przeżywa „sensację”. Przyczyną jej jest zawieszenie w urzędowaniu kierownika szkoły powszechnej, Bolesława Ufnala, przez władze szkolne za nadużycia w opiece szkolnej, popełniane przez kilka lat. Dochodzenie prowadzi inspektor szkolny z Makowa. Obowiązki kierownika szkoły powierzyły władze szkolne czasowo jednej z nauczycielek.

Na kilkuletnią „gospodarkę” Ufnala w opiece szkolnej rzuca światło skarga, złożona przez nową opiekę do inspektora, oraz do kuratorium, jak również załączony do skargi protokół z przeprowadzonej rewizji ksiąg kasowych. Protokół ujawnia nadużycia różnego rodzaju. Ponadto nauczycielka p. Maria Solnikowska wniosła na Bolesława Ufnala skargę

do prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie o przywłaszczenie około 80 zł. z tytułu jej należności za kursy wieczorowe dokształcające. Pieniądże te podjął Ufnal z kasy miejskiej w Nasielsku, podrobując podpis nauczycielki na liście płacy.

Nasielsk ze zrozumiałym zainteresowaniem oczekuje zakończenia dochodzenia i załatwienia tej sprawy przez władze. Pan Ufnal nie traci miny mimo wszystko i szuka środków ratunku, zbierając podpisy pod różne petycje do władz, mające go wybielić i podkreślić jego „działalność” społeczną itp.

Zaslugi p. Ufnala (zresztą b. wątpliwe w takiej „działalności”) położone w Strzelcu, czy w BB. nie mogą być tytułem do bezkarności.

Na Wołyniu tworzy się „polsko-ukraiński front chłopski”

Luck, w październiku.

Dziwy dzieją się w polityce na Wołyniu. Przede wszystkim można zauważyć od pewnego czasu poważną hossę na zjazdy rolników czy też „wsi wołyńskiej”.

Przy końcu wżeśnia r. b. obradował zjazd działaczy wiejskich, organizowany przez „Ozon” — jak zwykle przemawiał senator gen. Galica, kładąc nacisk na odwieczną prawdę, że gospodarzami na naszej polaci z. t. m. kresowej są Polacy, a dalej ze w interesie polskiej racji stanu należy stan polskiego posiadania wzmacniać.

DALSZE ZJAZDY

Nie przebrzmiały jeszcze echa tego przemówienia, jak w krótkim czasie od bywa się w Lucku drugi zjazd wiejski — tym razem organizowany przez oślawian Woł. Związek Młodzieży Wiejskiej, a po nim wnet trzeci — t. zw. „wsi wołyńskiej”. Na zjeździe delegatów radykalno - lewicowego Koł. Zw. Młodzieży Wiejskiej organizacji polsko - ukraińskiej, obecny był jej honorowy prezes, min. Poniatowski, podobno członek „Ozonu”. Minister wygłosił przemówienie.

Woł. Zw. Mł. Wiej. liczy w swych szeregach 70 proc. Ukraińców i jest mocno subsydiowany przez Liceum Krzemienieckie, wołyński urząd wojewódzki, woł. Izbę Rolniczą i t. p. Członkowie tego związku na łamach swego organu „Nowa Wieś” — „Nowe Seło” atakowali w ostrych słowach tak duchowieństwo, jak i ziemiaństwo. Głównym hasłem tej organizacji — to współpraca „polsko-ukraińska”.

GOSPODARZAMI NIE TYLKO POLACY

Podczas obrad delegatów Woł. Z. M. W., oczywiście nieoprzeczonych Mszą św. nie słyszeliśmy już ani słowa o wzmocnieniu polskiego stanu posiadania, a natomiast podkreślano, że nie tylko my Polacy jesteśmy tu gospodarzami, bo są i inni — a mianowicie „Ukraińcy”. Podczas obrad słyszeliśmy również hasła o „odszukaniu” czy też „szukaniu” człowieka, który zagubił się. Trzeba go odnaleźć — wołali niektórzy delegaci, ale gdzie? Otóż jak mówi jedna z uchwał „w ruchu ludowo - chłopskim” (polsko-ukraińskim na Wołyniu — przyp. Red.), na którym w sposób odpowiedzialny i świadomy oprze się budowa przyszłej „Polski”, a ma to nastąpić, jak głosi dalszy ciąg rezolucji „we wzajemnym poszanowaniu i braterskim współdziałaniu społeczeństwa polskiego i ukraińskiego”.

KŁOPOTY WŁADZ BEZPIECZENSTWA

Nie zajmowali się tą organizacją ani jej „uchwałami”, uważając, że Z. M. W. na Wołyniu dla polskości nie przedstawia żadnej wagi, a nawet niezaznaczając jego członkowie narazili władze bezpieczeństwa na poważne kłopoty. Dość wspomnieć, że w kilka dni przed zjazdem pp. delegatów tej organizacji w Swiniuchach, w pow. horochowski, został zastrzelony przez policję podczas obławy niejaki Aleksander Łacenko, który usiłował zbiec, po-

mimo wezwań do zatrzymania się. Przy Łacencie znaleziono broń oraz bibułę czy też instrukcje komunistyczne. Był on działaczem K. P. Z. U., w Swiniuchach pełnił funkcję, jak nas informują, sekretarza miejscowego Kola Związku Młodzieży Wiejskiej.

O ponurej zaś sprawie w Chopniowie, która doprowadziła do aresztowania i skazania za udział w zabójstwie dwóch członków K. P. Z. U.: Polejczuka i Pilipczuka, będących również członkami Koła Zw. Mł. W., w tej chwili wolimy nawet nie pisać. Kierunek wychowawczy Woł. Z. M. W. radykalno - lewicowy, jest najbardziej dogodnym dla wdzierania się na teren tych organizacji wywrótowych jacek komunistycznych. Należy się tylko dziwić, że minister Poniatowski w dalszym ciągu pozostaje honorowym prezesem tego rodzaju organizacji.

TENDENCYJNE SUGESTIE

Nie będziemy stać zdala od prawdy, jeśli stwierdzimy, że obecna polityka narodowościowa, prowadzona przez woj. Józewskiego, popierająca nawet takie organizacje — na terenie których coraz wyraźniej zeruje komunizm — w opinii całego niezależnego społeczeństwa polskiego, bez względu na kierunki polityczne — jest potępiana. Trzeba więc na gwałt coś zorganizować takiego, jak np. zjazd „wsi wołyńskiej, aby choć nazwę politykę tę podtrzymać, zwłaszcza w sferach mniej orientujących się w stosunkach, jakie panują od pewnego czasu na Wołyniu. W tym też celu organizację zjazdów subsydiowanych organizacji, zwozi się delegatów, nawet autobusami i za zniżkami kolejowymi, i na miejscu przeprowadza się wprost śmieszna i naiwna reklama. Zwykłym zjazdowi nada się w usługowej prasie charakter wprost ogólnopolski, pisze się, że czegoś podobnego jeszcze w Polsce nie było (tyg. „Skiba”) i t. p., a to wszystko na eksport, dla podtrzymania pozorów, że na Wołyniu wszystko w tej polityce układa się jak najpomyślniej — choć rzeczywistość jest wręcz przeciwna.

Ponadto usiłuje się wykaazać błogość wione skutki pracy „polsko - ukraińskich” organizacji, grożąc zarazem wykieśmieniem tych wszystkich, którzy w dzisiejszym stanie, słusznie zresztą, nie przykładają większej wagi do poczynania „działaczy”, subsydiowanych organizacji i do obecnego ich kierunku.

Na tak mocno reklamowanym „zjeździe” wsi wołyńskiej delegaci „ukraińscy” wysuwają hasła stworzenia specjalnie wołyńskiej kooperacji, czyli dążą do oderwania się od ogólnopolskiej kooperacji, a dalej posuwają się nawet tak daleko w swych wywodach, że żądają od społeczeństwa polskiego, aby wszyscy jako współobywatele byli równi, żeby nikt nie poczuwał się wyższym i nie żądał większych przywilejów. Oczywiście delegaci ci, woleliby, aby Polacy na Wołyniu stali się obywatelami drugiego stopnia.

Cała dyskusja była z góry przygotowana, ale nie tylko dyskusja lecz i rezolucja. Wielu delegatów Polaków na zjeździe tym wołało nie zabierać nawet głosu. Jeden tylko z osadników pol-

skich słusznie zaznaczył, że trzeba raz już skończyć z regionalnym separatyzmem na Wołyniu, bo tu jest Państwo Polskie. Przemówienie to przyjęli żywym oklaskami Polacy.

ORGANIZATORZY ZJAZDU

Zjazd organizowała Izba Rolnicza i kilka subsydiowanych organizacji zawodowych rolniczych, jak Wołyńskie T-wo Organizacji i Kółek Rolniczych, Hurt. Związek Młodzieży Wiejskiej, Org. Kół Gospodyń Wiejskich, a ponadto Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych. Niektóre z tych organizacji są przeciwstawne zawodowe, a jednak posłuchajmy jaką uchwałę no rezolucję. Czytamy w niej tego rodzaju ustępy:

„Organizacje te zjazd uważa za podstawę wielkiego ruchu wiejskiego, na którym wspólnie z całym światem pracy w Polsce, jako na najgłębszym fundamencie budować będziemy przyszłość Państwa Polskiego”. A dalej druga część rezolucji mówi o ruchu chłopskim na Wołyniu. Treść przytaczamy: „Zjazd wsi wołyńskiej stwierdza, że jedynie w najgłębszym porozumieniu i braterskim współdziałaniu Polaków i „Ukraińców”, możliwe jest osiągnięcie jednolitości ruchu chłopskiego na Wołyniu”.

Po tych uchwałach spada maska. Wspomniane organizacje lansując tworzenie „polsko - ukraińskiego ruchu chłopskiego” na Wołyniu, oczywiście ruchu klasowego, zgodnego zresztą z formującym się frontem lewicy, t. zw. demokratycznym — tracą charakter zawoju, a przybierają polityczny w sensie ujemnym dla naszej racji stanu na Kresach. Stoimy więc w przededniu organizowania na Wołyniu „ruchu chłopskiego polsko - ukraińskiego”.

CZY ZA ZGODĄ O. Z. N.?

W przydium tego dziwnego, a o tendencjach wyraźnych — zjazdu, zasiadałi członkowie „Ozonu”. Przewodniczył prezes woł. Izby Rolniczej, poseł Suchożewski, który należy do sektora wiejskiego „Ozonu” w Warszawie.

Podając powyższe, pragnęlibyśmy tylko zapytać p. plk. Koca, czy wie o posunięciach swych czołowych ludzi na Wołyniu, dalej, czy „Ozon” wyraża zgodę na tego rodzaju akcję, w której przewodniczą i biorą czynny udział jego przedstawiciele na Wołyniu? Są to rzeczy tak niezrozumiałe, że należałoby je bezwzględnie wyjaśnić. Nie można bowiem na jednym zebraniu mówić członkom O. Z. N. o jednolitym frontie polskim, a na drugim uchwałać rezolucje na rzecz „jednolitego frontu chłopskiego polsko - ukraińskiego”.

Ze swojej strony musimy stwierdzić, że akcja polityczna wspólnego „frontu chłopskiego polsko - ukraińskiego”, jako wybitnie klasowego, niebezpiecznego nawet dla najbliższej przyszłości, przez cały niezależny patriotyczny odłam społeczeństwa na Wołyniu, i to nie tylko na Wołyniu — będzie jaknajenergiczniej i jaknajmocniej zwalczana. Co innego bowiem jest wspólna praca w czysto zawodowych i gospodarczych organizacjach ludności polskiej i lojalnej ruskiej, a co innego tworzenie wspomnianego frontu, którego cele są zupełnie wyraźne.

Protest przeciw strajkowi

„Nauczyciel Polski”, organ „nauczycieli chrześc. - narodowych” wypoowiada się surowo o ostatnim strajku nauczycieli ze Z.N. P. w dniu 4 października:

„Byliśmy świadkami dezorganizacji zajęć w wielu szkołach, gdy część nauczycielstwa nie stanęła do pracy. Wdzieliśmy, jak woźni na polecenie kierowników, albo i sami „pedagodzy”, wypraszali dzieci na ulice. Poszły one walczyć się po mieście, zbierać baki po domu lub w podwórzech. Odpowiedzialna za wychowanie młodzieży opieka porzuciła swe obowiązki, oddała ucni i uczenie na pastwę losu. Niech robia, co chcą! Już u wrót szkolnych zaczęły się wiecie, debaty nad aktualnymi zagadnieniami politycznymi. Jedni wypowiadali się po stronie strajkujących i wnosili okrzyki nieprzychylnie pod adresem władz. Drugi wyrażali oburzenie dla nauczycieli, którzy zamiast uczyć — próżnują. Szkoła polska stała się źródłem anarchii i demoralizacji. Wciągnęła dzieci do rozgrywek politycznych”.

Pupile p. Janusza Jędrzejewicza spisał się. Za lata całe fortytowania ich i faworyzowania odpowiedzieli strajkiem, gdy rząd ośmielił się zakwestionować ideologię ich związku i przystąpił do sanacji panujących w nim stosunków.

Prenumerata: w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.; rocznie — 4 zł. 80 gr.
Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.
Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dzien. Nar.; Skrzyżka poczt. Nr. 246,
TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd—289-04 (dodatki); Redakcja — 201-02 i 275-11.
Rekopisów redakcja nie wraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na tamach pisma

Redaktor odpowiedzialny: Józef Białasiewicz.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciałomowy — przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wyraz 15 groszy o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe, fantazyjne i tabelaryczne (bilansy) — o 50% drożej. Ogłoszenia przwimule się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się

Nakładem Sp. z o. o. „Zachodnia Spółka Wydawnicza”,
Druk. „Artystyczna”, Warszawa, ul. Nowy Świat 47.

Wydawca: Stanisław Jasiukowicz.